WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEZY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV | Warszawa, 24 sierpień 1947 r. | Nr 34

W numerze

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...“

DRABINA

Kiedy słuchamy opowieści starych ludzi o dawnych czasach, albo dziadkowe o jego dziadku wspominki, czy z książek czytamy opisy o tem, co było, to wydaje nam się jakbyśmy spoglądali gdzieś w dół, z pagórka w dolinę, gdzie dawniejszy człowiek, nasz pradziad się krząta. Widzimy jak przedstu laty wydobywa się z mroków pańszczyźnianej niewoli i uczy nieufnie samodzielnego i wolnego, choć bardzo prymitywnego gospodarzenia. — — Jakby z jakiegoś padołu z głębin dorwał się drabiny, na pierwszy jej szczebel wstąpił — na szczebel wyzwolenia z pańszczyzny —

A już następne pokolenie nietylko że zepchnąć się z tego szczebla nie daje, lecz raz wstąpiwszy na drabinę wspina się dalej, wyżej. Nieporadny sposób gospodarzenia ulepsza, zamyka karczmy, krytycznym okiem podgląda, uchem podsłuchuje, co się dzieje wkoło niego i ambitnie obmyśla pierwsze zdobycze polityczne, kładzie fundamenty pod polityczny ruch ludowy. Sięga po książkę, po gazetę, i przeciera oczy, coraz bystrzej widzące jego potrzeby — a potrzeby dworu i plebanii.

Próbuje odwrócić się od nich szukając własnej drogi — a droga ta splata się z wielkim gościńcem — z Polską. Dlatego dąży do wyzwolenia Polski z pod zaborców.

Na to pokolenie przypada 40 lat temu fakt założenia chłopskiego pisma „Zaranie“ głoszącego śmiało krytykę warstw uprzywilejowanych, bogatych i ich obłudny stosunek do chłopa. Wcześniej na Ziemiach Małopolski Stojałowski budzi chłopską świadomość — a raz obudzony chłop myśli o własnych siłach bez „podpórek opiekuńczych“ pewnym krokiem piąć się dalej. Wyrazem tego jest próba chłopskiego — ludowego stronnictwa politycznego i praca nad własnym odrębnym programem.

To jakby się tamtem pradziad na wyższy dźwignął szczebel po drabinie postępu.

Okres międzywojenny rozpoczęty chłopskim udziałem w P. O. W. wojną w 1920 roku, oraz manifestem lubelskim kładącym fundamenty pod Polskę Ludową, żądający i zapowiadający reformy — to obraz już walki, upartej, nierównej.

Chłop już stawia nogę na wyższy szczebel a jest przez obszarników i ich kapitalistycznych przyjaciół spychany. Już uchwalono reformę rolną, już są formy demokratyczne i chłop Witos naprzemian z robotnikiem Daszyńskim u steru — i zepchnięci obaj, — reforma rolna zapomniana, lewicowy prezydent Narutowicz zamordowany a zamach majowy spycha chłopów z już zajętego stanowiska.

Budują nową pod nogi podstawę—łączenie ruchu ludowego w jeden nurt, młode pokolenie zaczyna jeszcze głębiej puszczać korzenie przez fakt powstania samodzielnych Wici, przez Uniwersytet Ludowy Solarza i — choć Brześć i sanacja i temu usiłują przeszkodzić wieś starsza i zwłaszcza młodsza w najgorszych warunkach kryzysu gospodarczego i rozluźnienia uczciwości politycznej — pieści, obmyśla coraz konkretniejsze formy walki i kształty demokratycznej Polski Ludowej. Z tego szczebla nie tylko nie daje się zepchnąć, ale wbrew przeciwnościom podnosi go coraz wyżej. Hartuje się w walec, okrzepia, tężeje, uczy się, świadomieje, przez spółdzielczość bogacieje i pnie się.

Aż następny szczebel — po wspaniałym egzaminie pracy i walki B. Ch. w konspiracji, tajnym nauczaniu, to wyzwolenie, odrodzenie i odbudowa Polski, szybkie, błyskawiczne niemal dokonanie reform — o które zdawna chłopi walczyli! Jakby skokiem wysoki szczebel onej drabiny zdobyli i trzymają go mocno. I nam młodym go podając pod nogi, jako już zdobytą podstawę oddają. A my młode pokolenie chłopskie, młodzi wiciarze, dziedzice owoców wysiłków i walk poprzednich pokoleń — cóż z tą wspaniałą, dziś w naszych rękach już będącą gotową spuścizną mamy uczynić?

Czyż nie warto trzeźwo patrząc na to co jest dziś rzeczywiste ocenić wagę tej zdobyczy, jaką jest współczesna demokratyczna Polska? Czyż nie warto jest tego dorobku jaki mamy w rękach, już gotowy, uchwycić krzepko, bronić przed wrogiem siłami — i pracą naszą pomnażać? Przecież nie dla kogo innego, ale dla siebie, na długie jeszcze od naszej młodości życie. — Ruch Wiciowy rozbudować, przez pracę oświatową samokształceniową przez szkoły, przez biblioteki rosnąć na pełnych kulturalnie ludzi, na ruch ludowy wpływać, by z podziałów wyzdrowiał, połączył się, a wieś się zagospodarowała i zajaśniała dobrobytem. Skoro każde z minionych pokoleń czegoś, i to na niemałą skalę, dokonać potrafiło — czyż my mielibyśmy być gorszymi?

Warto na tak już wysokim szczeblu stojąc nad drogą wybijania się chłopskiego obejrzeć się, ocenić ją i zadumać się nad nią. I pokochać tą naszą drogę, naszą drabinę. A nade wszystko pomyśleć o tem jak my mamy żyć, co robić, my współcześni chłopi, młoda wiciowa wieś w Polsce dzisiejszej, odrodzonej. A stojąc na zdobytym przez ojców szczeblu — pomyśleć honornie, zdobywczo — o nowym, naszym własnym szczeblu, na jaki wspiąć — by się nam należało.



Uczestnicy Kursu Przodowników P.R.W. w Żuklinie, pow. Przeworsk

JÓZEF BRONA

GŁOS W DYSKUSJI

ROLA AGRARYZMU
w walce z kapitalizmem

Żyjemy w okresie szczególnego rozwoju, zasięgu i wzrostu potężniejących z dnia na dzień ruchów społecznych. W przeciwieństwie bowiem do tego, co było w wiekach poprzednich — rola mas społecznych w tworzeniu historii, wpływaniu na losy ludzkości jest coraz większą, a raczej główną, masy z przedmiotu stały się podmiotem dziejów. — Mimo, że obecnie wybitnym indywidualnościom, jednostkom o nieprzeciętnych zdolnościach, geniuszom szczególnie w dziedzinie polityki nie można odmówić często zasadniczej roli — to jednak skuteczność ich działania polega głównie na umiejętności wczucia się w to, czego chcą masy, do czego one dążą. — Jasnym jest, że rola mas w tworzeniu historii o tyle jest decydująca, o ile są one zorganizowane i owiane jednym celem, jedną ideą — inaczej — o ile tworzą większy czy mniejszy ruch społeczny.

Motorem dziejów są bowiem dziś potężne ruchy społeczne. Nie jest moim zadaniem tu w tym miejscu zastanawiać się i omawiać wyczerpująco przyczyn i tych wszystkich sił, jakie składają się na powstawanie i kształtowanie się tych ruchów. Chcę zwrócić uwagę głównie na to, co już wyżej powiedziałem, że masom w ich działalności musi przyświecać jeden wspólny cel, idea. Trudniej jest narzucić ludziom wiarę w jakąś ideę. — Musi ona być raczej wypływem ich podświadomych, czy świadomych dążeń, tęsknot, pragnień. Niezależnie jednak od tego musi się znaleźć teoretyk czy teoretycy, którzy wszystkie te podświadome, czy świadome dążenia, pragnienia zamkną w pewną całość, w pewien system, podbudują je odpowiednią mniej, czy więcej naukową teorią i stworzą w ten sposób ideologię ruchu. — Z chwilą gdy ideologia ta oparta jest o mocne podstawy teoretyczne i stanowi zwartą całość poglądów na możliwie wszystkie narzucone przez daną epokę zagadnienia z tą chwilą ruch wyznający taką ideologię jest dojrzały do skutecznego rozwiązywania problemów dziejowych i stanowi siłę; bo świadomość jest siłą. Nie mogą jej odmówić tego nawet marksiści, których światopogląd oparty jest o kardynalną zasadę filozofii materializmu dziejowego: „byt określa myślenie, a nie myślenie byt". Sam Marks mówi: „teoria staje się siłą materialną z chwilą, gdy opanowuje masy". — Wszyscy komentatorzy marksizmu, a szczególnie Lenin i Stalin ideologii ruchu, — przypisywali mobilizującą i przekształcającą rzeczywistość sile. — To też uświadomieniu ideologicznemu mas proletariackich poświęcali i poświęcają bardzo dużo wysiłków i dzięki temu w głównej mierze — według mnie — poszczycić się mogą dość znacznemi osiągnięciami — a nie tylko dlatego, że — jak oni twierdzą — ideologia ich wychodzi naprzeciw „praw rozwojowych ludzkości".

W okresie dzisiejszym jesteśmy świadkami nie tylko wzrostu i rozwoju potężnych ruchów społecznych, ale i walki między nimi. W ostatnich czasach ludzkością wstrząsają wojny nie o charakterze dynastycznym, nie wojny królów, jak uprzednio, ale wojny ideologiczne, wojny ścierających się ze sobą światopoglądów. Ostatnia wojna miała taki, a nie inny charakter. Wojna ta — twierdzę — dalej trwa, choć nie biorą w niej udziału czołgi, samoloty i armie. Zasadniczym elementem walki jest tu co innego: krytyka ideologii przeciwnika i przekonywanie o słuszności, sprawiedliwości, prawdziwości własnej ideologii. Ścieranie się ideologii, światopoglądów w naszym okresie ma szczególnie ostry charakter. Bije się dziś w podstawy światopoglądowe przeciwnika. Wie się bowiem dobrze, że bez ideologii ruch przeciwny podobny jest do armii bez wodza.

Stąd to walka często wulgarnymi metodami prowadzona o „opinie". Bez niej bowiem nie można sprawować rządu dusz na dłuższą metę.

Złożyło się tak — nie przypadkowo zresztą, — że nasz kraj — Polska jest terenem szczególnie ostrych konfliktów ideologicznych. — Zajęliśmy w tym wypadku, jak zresztą zawsze — wybitnie czynną postawę. Nasz charakter narodowy powoduje to, że walka ideologiczna prowadzona jest u nas zbyt nieraz namiętnie i bezpardonowo.

Nie ominęła też ona Ruchu Ludowego. Jest on poważnym w niej partnerem. Wszystko przemawia za tym, że będzie on wciągany w tę walkę coraz bardziej.

Od dłuższego już czasu, a ostatnio coraz częściej, coraz otwarciej atakuje się na łamach różnych pism nasz agraryzm, jako światopogląd reakcyjny, zacofany, a w najlepszym razie mistyczny, nierealny. — Usiłuje się udowodnić jego nienaukowość. Główne ostrze ataku wychodzi w tym wypadku ze skrzydła polskich marksistów. — Nie obojętnie patrzy na to polska prawica, której ataki na ideologię Ruchu Ludowego nie są tak gwałtowne i oficjalne, jak przed wojną — śmiem twierdzić—li tylko z taktycznych względów,—to jednak pisarze katoliccy, stanowiący trzon tego obozu nie zaniedbują okazji do tego, a w najlepszym razie starają się zbagatelizować na każdym kroku rolę i znaczenie Ruchu Ludowego, prorokując coraz częściej jego klęskę. Znamiennym w tej sprawie był artykuł ks. Piwowarczyka w Nr. 18 (111) „Tygodnika Powszechnego" p. n.

Młodzież a wojna w Indonezji

Sekretariat Światowej Młodzieży Demokratycznej podczas swego posiedzenia w dniu 29 lipca br. omawiał obok innych spraw i zagadnień — położenie w Indonezji. Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej protestowała przeciw ekspedycji nowych oddziałów wojsk holenderskich do Indonezji, uważając że krok ten stanowi naruszenie układu między Holandią a Republiką Indonezyjską w Lingadjatti. Wydarzenia ostatnich dni świadczą o tym, że Świat. Feder. Młodzieży Demokratycznej miała rację, uważając naruszenie tego układu za wielką groźbę dla pokoju świata.

Sekretariat postanowił całkowicie poprzeć młodzież indonezyjską która w liczbie dwóch i pół miliona członków Indonezyjskiego Kongresu Młodzieży wchodzi w skład Federacji. W odpowiedzi na tegoroczne depesze holenderskiej i indonezyjskiej młodzieży, oraz na wezwanie drogą radiową Indonezyjskiego Kongresu Młodzieży, sekretariat Światowej Federacji Mł. Dem. postanowił przedsięwziąć następujące kroki:

1. Wysłać depeszę do generalnego sekretarza ONZ Triegve Lie i zażądać natychmiastowej interwencji Rady Bezpieczeństwa, która winna położyć kres agresji holenderskiej.

2. Wysłać protest do rządu holenderskiego i zażądać natychmiastowego zaprzestania działań wojennych i wycofania wojsk holenderskich

3. Sekretariat postanowił wezwać młodzież holenderską do tego, by zrobiła ona wszystko, co jest w jej mocy dla przerwania wojny i tym samym naśladowała przykład robotników doków i marynarzy amsterdamskich, którzy odmówili załadunku okrętów, które miały przewozić wojska i uzbrojenie do Indonezji.

4. Sekretariat upraszа wszystkie miejscowe organizacje Św. Fed. Mł. Dem. i wogóle cała młodzież demokratyczna o zorganizowanie zebrań i demonstracji w sprawie aktywnej istotnej pomocy Indonezji; o wysłanie delegacji do holenderskich poselstw i konsulatów we wszystkich krajach, o wysłanie rezolucji do ONZ i rządów wszystkich krajów, z żądaniem natychmiastowej interwencji Rady Bezpieczeństwa; o wezwanie związków zawodowych poszczególnych krajów do odmowy załadowania statków holenderskich; o poparcie młodzieży indonezyjskiej wystąpieniami radiowymi i o zorganizowanie zbiórki pieniężnej i medykamentów dla Indonezji.

5. Sekretariat postanowił zorganizować w Pradze wielki publiczny wiec mieszkańców Pragi i uczestników Festiwalu. Sekretariat prosi wszystkie delegacje o przyjęcie udziału w tym wiecu. Oprócz tego będzie zorganizowana konferencja kierowników delegacji i organizacji, na której zostaną omówione praktyczne możliwości konkretnej pomocy dla młodzieży indonezyjskiej.

„Wieś i Marksizm". W artykule tym ks. Piwowarczyk nie bez satysfakcji zarzuca „Wiciom" brak „wyraźnej ideologii" prze powiadając ich klęskę „w zderzeniu z marksizmem" i równocześnie dyskontuje skwapliwie ten rzekomy „minus" „Wici" na rzecz katolickich stowarzyszeń młodzieży i katolickich uniwersytetów ludowych. — Jest to moim zdaniem wyraźna tendencja eliminowania wpływów ideologii R. L. na wieś polską.

Głównym celem tych wszystkich ataków są „Wici", jako ideowa organizacja Ruchu Ludowego. Oczywiście nie pozostaje to bez wpływu na postawę ich działaczy. W obrębie R. L., a szczególnie „Wici" zrodził się pod tym wpływem ferment ideologiczny. Ostatnie artykuły zamieszczone w „Wiciach" — świadczą nawet o dosyć dużej przeciwstawności zapatrywań wśród Wiciarzy.

Podzielam pogląd Prezesa Związku kol. Ignara, który na ostatnim Walnym Zjeździe Delegatów powiedział, że nie obawia się nawet większych różnic ideologicznych w Wiciach. Ścieranie się bowiem tych różnic sprawi to, że ideologia nasza nie ulegnie skostnieniu. Będzie ciągle żywa, odpowiadająca potrzebom i warunkom rozwoju społecznego danego okresu dziejów. Chodzi tylko o to, by ścieranie się tych różnych zapatrywań odbywało się na właściwym poziomie kulturalnym, w atmosferze wzajemnej lojalności. W przeciwnym razie dojdzie do zgubnego zacietrzewienia się obustronnego i wtedy rozważania ideologiczne bynajmniej nie będą miały postępowego charakteru.

Dwa ostatnie artykuły w „Wiciach" kol. Duszy p. n. „Nie tędy droga" i kol. Stasiaka p. n. „Kol. Duszy w pierwszej odpowiedzi" — trzeba przyznać— są utrzymane zasadniczo w tym duchu. — Po za tym posiadają one ważniejszą cechę: stawiają zagadnienie naszej ideologii bardzo jasno, szczególnie art. kol. Stasiaka. Nie jest wprawdzie moim zamiarem w tym miejscu głównie zajmować się artykułem kol. Stasiaka wzgląd nie polemizować z nim. Bardziej predysponowani do tego są starsi „Wiciarze", choćby kol. Dusza ze względu na to, że zarzuty kol. Stasiaka godzą głównie w jego artykuł. — Nie sposób jednak nie powiedzieć kilka słów na temat tego artykułu. Szkoda tylko, że kol. Stasiak spieszył się z pierwszą odpowiedzią kol. Duszy, stawiając kilka zasadniczych tez bez udowadniania ich.

Kol. Stasiak stawiając swe tezy, wyraźnie odmawia agraryzmowi roli uświadamiania mas chłopskich mobilizowania ich do walki z kapitalizmem, a nawet idzie dalej, bo stwierdza dobitnie jego reakcyjność. Niektóre powiedzenia kol. Stasiaka w tym artykule wyraźnie świadczą o jego postawie. Określić ją można śmiało, jako marksistowska. I stąd to nie tyle jest zastanawiające u kol. Stasiaka to, że zarzuca on agraryzmowi reakcyjność, ile jego ciekawe podejście w oświetlaniu i tłumaczeniu samej walki chłopów polskich z sanacyjną dyktaturą i kapitalizmem w Polsce przedwrześniowej. Rozpisywanie się prawie w całym artykule o nędzy chłopa, podkreślanie i stwierdzanie, że jest ona przyczyną walki chłopów z kapitalizmem—jest kol. Stasiak truizmem. — Nawet kol. Dusza — jestem przekonany — nie zaprzeczy temu, że aby mogła zaistnieć walka z kapitalizmem musiało być najpierw niezadowolenie z niego, spowodowane oczywiście nędzą i uciskiem, któ re przynosił ze sobą ten ustrój. To było zasadniczym, „materialnym" warunkiem walki chłopa polskiego z kapitalizmem, lecz niejedna, jedyna sprawcza przyczyna tej walki. Nędza, bieda, są elementami fermentu społecznego o tyle, o ile towarzyszy im pierwiastek świadomości, a pozostawione same sobie rodzą raczej poczucie beznadziejności, niż wolę walki.

Ślepym siłom społecznym, jakie budzi nędza, trzeba nadać określony kierunek i wyposażyć je w przemyślane metody walki. A to może zrobić świadoma myśl organizująca,— określona ideologia społeczna, twórcą której jest żywy człowiek.

I nie „te warunki", nie samo odczuwanie „strasznego ucisku kapitalistycznego świata — Kol. Stasiak — wystarczyły do tego, aby „budzić w mózgach chłopskich świadomość klasową" — i spowodować skuteczność, celowość walki z kapitalizmem. — Takie stawianie zagadnienia byłoby zaprzeczeniem jednego z „podstawowych praw rozwojowych ludzkości", wykrytych przez Marksa, na którego — Kolego — się powołujecie.

Moim zdaniem — Kolego — dopiero takie stanowisko w tłumaczeniu zjawisk i procesów społecznych — jest reakcyjne — bo całkowicie ignorujące element świadomej walki ze „złem", z tym, co jest „reakcja".

Jeśli Ruch Ludowy w Polsce przedwrześniowej miał osiągnięcia w walce z kapitalistyczno - sanacyjną dyktaturą — to zawdzięcza to przynajmniej w równej mierze swej ideologii, jak nędzy i uciskowi kapitalistycznemu.

Śmiesznym jest natomiast twierdzenie, że „ważność" jej i „znaczenie musi zmaleć bardzo, a nawet całkiem" — Nie jesteśmy też skłonni sprowadzać naszej ideologii do jednej, czy kilku broszur Miłkowskiego, jak to insynuuje Kolega Stasiak. Agraryzm bowiem w naszym zrozumieniu, to nie broszura Miłkowskiego na ten temat napisana. Miłkowski dał tylko w formie publicystycznej jego syntetyczne ujęcie. A agraryzm, to zespół poglądów obejmujących mniej, czy więcej całokształt zagadnień życia społeczno - państwowego, — poglądów wypracowywanych przez szereg lat na konferencjach i zjazdach wiciowych, chłopskich, a więc będących wyrazem myśli i uczuć chłopów. — Wykazał to zresztą dostatecznie Kol. Dusza w swym artykule.

Nikt nie wyolbrzymia ważności agraryzmu „do znaczenia cudownego lekarstwa na wszystkie dolegliwości chłopskie". Kol. Dusza w swoim artykule podkreślił jego mobilizującą rolę i znaczenie w walce chłopów z kapitalizmem i dyktaturą. — I tego nie można mu odmówić. Bo czyż agraryzm nie budził u chłopa świadomości klasowej przez wykazywanie tkwiących w nim wartości, choćby wypływających nawet ze stosunku jego do ziemi? — czyż nie budził w nim poczucia krzywdy społecznej, z której początkowo chłop, nie zawsze sobie zdawał jasno sprawę. Amboną i dwór pański wpajały mu przecież od wieków, że los jego ustanowiony jest niezmiennie „odwiecznym porządkiem boskim".

Czyż agraryzm nie wskazywał na samodzielność organizacyjną i ideową ruchu ludowego i na postulat bezkompromisowości w walce, jako na podstawowe warunki zwycięstwa? — Czyż agraryzm nie głosił hasła wspólnego frontu chłopsko-robotniczego, uzasadniając jego konieczność nie tylko Kolego Stasiak — „związkami krwi", ale głównie „podobieństwem i bliskością zasad ideowo - programowych tych ruchów", tym, że „chłop i robotnik żyją z własnej pracy, nikogo nie wyzyskują i jednakowo w ustroju kapitalistycznym są przedmiotem wyzysku"? (cytaty ze str. 40-ej „Agraryzmu" i ze str. 79. „Walki o nową Polskę" Miłkowskiego). Jeśli Koledze nie odpowiadają cytaty z Miłkowskiego, to przytoczę 8 pkt. zasad programowych agraryzmu, uchwalonych na konferencji krakowskiej „Wici" w grudniu 1934 r.: — „warstwa chłopska idzie solidarnie z całym światem pracy, a szczególnie z warstwą robotniczą, zorganizowaną na zasadach pokrewnych idei przewodniej agraryzmu"— Czyż na agraryzm nie sypały się gromy z ambon, jako na „komunistyczny i pogański ruch" właśnie dlatego, że godził swym ostrzem w samo serce reakcji, zacofania, ze skuteczne metody stosował w tej walce? A może za to, że był reakcyjny? Czyż—kol. Stasiak— wierzycie w to, że chłopa polskiego w czasie strajków rolnych prowadziła na śmierć tylko nędza, a nie co innego? Przypadkiem nie wizja lepszego sprawiedliwego świata, jaką dał mu agraryzm?

Nie rozumiem dlaczego Kol. twierdzicie, że agraryzm nie wskazał chłopu słabych stron kapitalistycznego ustroju, ani nie podał skutecznej metody walki z nim"? Jakież argumenty na to przytoczyliście? Żadnych. Czekamy również na wyjaśnienie, jakim sposobem, agraryzm zaważył ujemnie na walce z ustrojem kapitalistycznym i jaki to element walki ze światopoglądem materialistycznym o sprawy nieistotne zawiera? Następnie na czym polega „utopijny charakter agraryzmu i o ile przekreślił on prawa rozwojowe ludzkości? Są to podstawowe pytania, na które oczekujemy odpowiedzi.

Za nim ją jednak usłyszymy, chcę zwrócić uwagę kol. Stasiakowi na to, że o podstawowe zasady potępionego przez Was w czambuł agraryzmu oparł P. K. W. N. swój Manifest. Wskazał już na to kol. Dusza. Czyż nie uważa tego Kolega za całkowite skwitowanie ideowej i postępowej wartości agraryzmu? .

Tyle na temat artykułu kol. Stasiaka.

W artykule niniejszym chciałem raczej podkreślić znaczenie i rolę ideologii wogóle w ruchu społecznym, a w szczególności agraryzmu w „Wiciach". Oczywiście nie powiedziałem wszystkiego na ten temat. Zagadnienie to jednak — uważam — jest tak ważne, dla nas szczególnie w chwili obecnej — zasadniczych przeobrażeń ustrojowych i „przewartościowywania wartości", że obowiązkiem każdego „Wiciarza" jest rzucić choćby kilka słów na ten temat.

Jestem przekonany, że art. Kol. Stasiaka wpłynął wybitnie na to, że w naszej wiciowej prasie coraz więcej głosów odezwie się w tej sprawie.

Józef Brona

FRANCISZEK GOLEŃ

Moje uwagi o osadnictwie

Czytając w tygodniku „Wici" artykuły o Osadnictwie Parcelacyjnym zauważyłem, że folwarki na Zachodzie, są słabo osiedlone i zdawałoby się, że nie ma w tym kierunku zainteresowania. A jednak tak nie możemy powiedzieć bo rolnicy z centralnej Polski żywo interesują się ziemiami zachodniemi, i niejeden pojechałby chętnie, aby swą dolę poprawić tylko nie ma po temu warunków.

Całe społeczeństwo wie o tym doskonale, jak dzielnice centralne są przeludnione, i ile w nich jest biedy, tak teraz, jak i przed wojną, czego dowodem były te wyjazdy do obcych państw, za zdobyciem grosza, gdzie nasz rolnik wynajmował się i pracował w pocie czoła, by ulżyć dolę sobie, i swoim najbliższym. Nad tym to problemem głowili się nasi uczeni ekonomiści, ale nie znaleźli wyjścia, a bieda spod strzech chłopskich, nie ustępowała. Los nasz pogorszył się jeszcze za czasów okupacji niemieckiej, bo okupant ściągał z rolnika co tylko mógł Nieraz ostatnią krowę, tę żywicielkę kilkorga dzieci. wyciągał okupant niemiłosiernie i zabierał dla siebie, zostawiając rolnika w skrajnej nędzy. Takich biedaków po naszych gromadach jest niestety 70%, a reszta to rolnicy cokolwiek zamożniejsi. A teraz wstawmy się w położenie rolnika, co może zrobić, i jak swej biedzie zaradzić? Ładnie się mówi wyjedź na Zachód, otrzymasz ziemię, i będziesz jak to się mówi popularnie, gospodarzem na całą gębę. Ale mało jest takich, którzy by się zapytali za co, i z czym ten chłop pojedzie. Ziemia to nie wszystko, chcąc być gospodarzem, trzeba mieć trzy warunki, którymi są: ziemia inwentarz żywy i martwy i kapitał, a tych właśnie środków naszemu rolnikowi jest brak. Chętnych mamy bardzo dużo, którzy zdają sobie sprawę, że tej ziemi na długo nie starczy, i że należy gospodarstwa jaknajprędzej zająć i zagospodarować. My to rozumiemy, że położenie Państwa naszego jest też ciężkie, bo za wielkie zniszczenia wszędzie, ale pamiętajmy żeśmy byli krajem rolniczym, i tylko dobrych chęci i zrozumienia, a możemy bardzo dużo zdziałać. I obecnie przez dołączenie kilku fabryk pustką sterczących, nie zmienimy swojego ustroju gospodarczego.

Przede wszystkim musimy rolnictwo ratować, które jest podstawą dobrobytu, i jeżeli rolnictwo upadnie, zubożeje nasze społeczeństwo, i nie damy sobie rady odbudować, drugiej gałęzi, też tak samo ważnej, tj. przemysłu. Mniejsze gospodarstwa indywidualne, łatwiej jest zagospodarować, natomiast gorzej jest z dużymi gospodarstwami które tu na Zachodzie mają przewagę. Tu potrzeba większego wysiłku i większego kapitału. W tej ciężkiej sytuacji, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", znalazł drogę i przyszedł do wniosku, że aby podołać wszystkiemu, musi praca być zorganizowana, i tę myśl podsunął. Ludzie różnie to rozumieli, ale przeważnie było zdanie, że to jest pierwszy etap kołchozów. Tylko ci to mówili, którzy nie znają naszego statutu. Jest to system spółdzielczy, który zdał egzamin, gdyż nieraz biedny rolnik przy wspólnej pomocy, jako tako może się zagospodarować, kiedy o własnych siłach nie poszedłby ani krok naprzód.

I dziś niejeden przekonywuje się że wspólna dążność i zrozumienie dają dobre wyniki. Gdyby tak nasi osadnicy otrzymali jakie takie kredyty na zagospodarowanie, to sprawa przedstawiała by się o wiele lepiej i może nie potrzeba by było, tak usilnie namawiać naszego rolnika na ziemie zachodnie, bo szedłby chętnie. Rolnik nie chce żebrać, i zbyteczne mu są zapomogi, bo jeżeli otrzyma dostępny kredyt, zdoła te ziemie zagospodarować — i kapitał zaciągnięty z procentem zwrócić. Nie mówię tu o rolnikach interesantach, których tu na ziemiach zachodnich nie brakuje, bo taki z kredytów nie powinien korzystać.

Uwagi te pisze dlatego, że sam jestem osadnikiem i te braki dotkliwie odczuwam, a do tego prowadzę Spółdzielnię Osadniczo-Parcelacyjną w powiecie Oleśnickim, która zajmuje 14 folwarów, i ma 150 członków, to znam położenie i troskę swoich członków, więc życzeniem naszym jest, by troska nad tymi Spółdzielniami nie była papierkowa, lecz realna. Nieraz czytało się w Osadniku, że na osadnictwo spółdzielcze, wyznaczone jest 10% koni z UNRRA, kredyty na zagospodarowanie i Zarząd w niejednym wypadku sprawę ubijał, ale niestety wszystko to mało. Nasze ciężkie położenie rozumią niektóre urzędy więc też z całym uznaniem jesteśmy dla nich, bo naprawdę pomagają, — myślą, i czynią po obywatelsku. Do takich urzędów należą: Starostwo Powiatowe, P.U.R., Stacja traktorowa w Oleśnicy, Wojewódzki Wydział Osiedleńczy w Wrocławiu. Inne natomiast, robią to co muszą i naprawdę należałoby przyjąć inną formę, tak w załatwianiu spraw, jak i w pomocy.

Pamiętać powinni urzędnicy, że nie poto urzędy są stworzone żeby w nich tkwić, ale poto by załatwiali sprawy, a niejeden z nich nie wie nawet co do jego zakresu działań należy. Wszędzie potrzeba więcej wytrwałości i zrozumienia i serca a sprawy ogólne wydadzą owoce.

Dzięki temu zrozumieniu, nasza Spółdzielnia się rozwinęła i osadnictwo w powiecie oleśnickim prawie jest już na ukończeniu, znikną więc odłogi, z czego będzie miał pożytek gospodarz, a także i Państwo. Że są problemy, które jest ciężko rozwiazać, to zdajemy sobie sprawę, ale jesteśmy przekonani, że jeżeli tylko człowiek chce, to i najgorsze przeszkody usunie. Największą troską naszego osadnika, jest bardzo ważna sprawa, o której się stale mówi w naszej Spółdzielni, to jest budownictwo zagród wiejskich. Zachodzi pytanie kto ma prowadzić budownictwo czy zniszczone Państwo, czy zubożały nie zagospodarowany rolnik. I wyszliśmy z założenia, że tak jak zagospodarować się przy wspólnych wysiłkach jest łatwiej, więc taką samą formę musimy przyjąć w budownictwie a wtedy będą dodatnie rezultaty. Należałoby iż dzisiaj, niektóre sprawy budowlane uzgodnić i niektóre obiekty a nawet materiał budowlany zabezpieczyć by nie ulegały zniszczeniu, jak wiele innych rzeczy. Oddając ten lub inny objekt prowadzeniu Spółdzielni, taniej i lepiej się skalkuluje aniżeli prowadzenie danego przedsiębiorstwa przez Państwo, rzecz jasna, mam tu na uwadze objekty czysto budowlane a także w mniejszym zakresie, tj. cegielnie, warsztaty stolarskie i td., by ta produkcja wypadła jak najtaniej. Potrzeba też ustalić, które objekty są objęte przez Państwo a które może zająć Spółdzielnia, lub wydzierżawić, by nie dopuścić do spraw budowlanych, osad wiejskich i kapitału prywatnego, który będzie chciał rolnika w taki lub inny sposób wykorzystać. Mamy dużo zaległości, dlatego też potrzeba wytężonej i wspólnej pracy!

A. F. KIRŁO-NOWACZYK

Sierpień

Sierpień w koralach jarzębin
nachyla wieczór; powracam polem,
gdzie jaskółki całują się w locie,
palce przesiewają pierwszy zmierzch...
Niebo w zachodzie
oparło się o szybki bielonej chaty —
w izbie rozjarzył się obraz
ciemnolicej Pani —
topole wrosły w chmurki,
proszą o miarkę ciepłego dżdżu...
A mnie pozostał horyzont
i skrzyżowanie dróg
i smutek, że im bliżej celu,
tym dalej od punktu wyjścia...
Lecz pod sierpniową nocą,
gdy złocą się jeszcze kopy pszenne,
dom swój odnajdę
i twarz ukryję w cieple twoich rąk...
Wracającemu przebaczysz słowem
cichszym od lotu motyla...

J. MORACZEWSKA

Wieczór w polu

Krwawą łuną dalekiej pożogi
Letni wieczór cicho się pali,
Jakby ktoś w błękit niebieski
Wlał strugę kraśnych korali.

Załśniła pierwsza gwiazda,
Zamilkła pieśń wesoła.
Ziemia swój plon wydała,
Rozwarły się wrota stodoły...

Na ścierniu kolcami dzianym,
Jak snopy legli żniwiarze,
Wiatr przykucnąwszy pod lasem.
Cicho z kłosami gwarzy.

A księżycowi uśmiech szczery
Strugami spływał z twarzy,
Zasłonił się szybko chmurami,
Żeby nie zbudzić żniwiarzy.

I tak się błąkał po niebie,
Czuwał nad śpiącym plonem
Chodził srebrnymi stopami
Ostrym, kolczastym zagonem!..

JAN KOŁODZIEJ

U OSADNIKÓW - WICIARZY

Gdy wiosną ubiegłego roku sprawa szybkiego zagospodarowania gruntów pofolwarcznych na Ziemiach Odzyskanych stała się aktualną i pilną — Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" jako pierwszy z organizacji społecznych wystąpił z inicjatywą zasiedlenia ich i zagospodarowania drogą osadnictwa spółdzielczo-parcelacyjnego. Przystąpiliśmy też z miejsca do pracy biorąc czynny i jak najliczniejszy udział w zawiązywaniu Rad Społecznych, werbowaniu chętnych na wyjazd, wysyłaniu delegacji zwiadowczych, organizowaniu w wysyłaniu gotowych już spółdzielni i grup parcelacyjnych. Do pracy tej nasze komórki organizacyjne wydelegowały najlepszych i najczynniejszych swoich działaczy. Wiciarze w akcji tej zajęli miejsce inspektorów wojewódzkich i instruktorów powiatowych. Wielu z nich wyjechało później wraz ze zorganizowanymi przez siebie zespołami na Ziemie Odzyskane zakładając tam spółdzielnie i kierując nimi.

STĘPIEŃ — NAJWIĘKSZA SPÓŁDZIELNIA

Taką spółdzielnię zorganizowaną przez wiciarza, instruktora OSP, kol. Golenia Franciszka z pow. Tarnów, woj. krakowskiego — jest spółdzielnia Stępień w pow. Oleśnica w woj. wrocławskim. Jest to największa spółdzielnia parcelacyjno-osadnicza. Obejmuje 22 majątki o obszarze 4.500 ha. A więc prawie wszystkie majątki w powiecie Oleśnickim przeznaczone na osadnictwo grupowe. Osadnicy w liczbie 316 rodzin pochodzą z pow. Tarnów woj. krakowskiego. Część z nich przybyła na jesieni ubiegłego roku, reszta w kwietniu i maju roku bieżącego. Przywieźli ze sobą 91 koni i 216 krów, ponadto przydzielono im 39 koni i 116 krów. Na dalszy zakup inwentarza żywego został przyznany spółdzielni kredyt przez Państwowy Bank Rolny w wysokości 350.000 zł. Zwrot pożyczki w ciągu 15 lat, przy oprocentowaniu 2% w stosunku rocznym. Pierwsza rata płatna 14 listopada 1948 r. Osadnicy posiadają traktor, młocarnię i żniwiarkę. Majątki zagospodarowano w 90%. W obecnym roku gospodarczym planują 100% obsiewów. Osadnicy wydzielili sobie działki, które według własnego planu każdy obsiewa, osobiście dogląda i troszczy się o nie. Natomiast użytkowanie maszyn, narzędzi rolniczych jak i sprzężaju — wspólne.

Podobnie rzecz się ma, jeżeli chodzi o materiały budowlane, remont starych budynków, względnie też budowę nowych pomieszczeń.

Obecnie (12.7 br.) spółdzielnia zwozi 18 baraków przydzielonych jej przez starostwo. Równocześnie czyni się starania o kredyt na remont budynków. Osadnicy chcą bowiem w ciągu najbliższych dwu lat wspólnym wysiłkiem pobudować dla każdego odpowiednie pomieszczenie zarówno dla ludzi jak i inwentarza, aby móc się całkowicie usamodzielnić i przejść na indywidualne własne gospodarstwa.

BARATÓW

Nazwa tej spółdzielni położonej na południowym krańcu pow. wrocławskiego była dość często powtarzana przy omawianiu konieczności niesienia pomocy spółdzielniom pod najróżnorodniejszymi postaciami. Była to bowiem w ubiegłym roku jedna z najbiedniejszych spółdzielni, najmniej zasobna i bardzo słabo zaopatrzona zarówno w inwentarz żywy jak i martwy.

Majątek o ogólnym obszarze 213 ha w tym 193 ha ziemi ornej zajęty został w lipcu ub. roku przez 9 rodzin z pow. krakowskiego. Dalszych 6 rodzin przybyło później, jesienią. Osadnicy bardzo biedni. Przywieźli ze sobą tylko 8 krów. Wyjeżdżając przed samymi żniwami nie mieli żadnych zasobów. Trudno było o ziemniaki, nie mówiąc już o chlebie. Głównym ich pożywieniem, jak mówią, przy rozpoczęciu żniw, były surowe ogórki. Tak odżywieni szli do ciężkiej pracy przy żniwach. Nie posiadali przy tym żadnego sprzężaju — ani konia, ani wozu. Zboże znosili na własnych barkach do stodół i stogów. W ogólnej gorączce pilnych prac żniwnych znikąd nie mogli uzyskać pomocy. Zdani byli wyłącznie na własne siły.

Z 20 ha pszenicy, 40 ha jęczmienia i 50 ha owsa potrafili zebrać: 10 ha pszenicy, 10 ha jęczmienia i trochę owsa. Reszta pozostała na pniu. W miesiącu wrześniu przydzielono spółdzielni 4 konie. Natychmiast też przystąpili osadnicy do orki i siewu. Nauczyli także chodzić w zaprzęgu krowy i użyli ich przy jesiennych pracach na roli. Wynajęli ponadto ciągnik do orki. Niewielką jednak mieli pomoc z niego, bo jak mówią, przez dwa tygodnie zorał im aż... 4 ha. Ciągle się psuł. Niektórzy z osadników twierdzą jednak, że nie była to wina traktora, lecz raczej kierowcy. Chcąc się więc na przyszłość przed czymś podobnym uchronić, wysłali podobnie jak i inne spółdzielnie jednego spośród siebie na kurs traktorzystów.

Wiosną otrzymali dalszą i to poważną pomoc w postaci 7 koni i 7 krów. Przy tym sprzężaju potrafili obsiać majątek w 80%. Z dumą i zadowoleniem pokazują nam dziś piękne łany pszenicy i rozległe pole buraków cukrowych. To owoc ich pracy. Związali się też z tą ziemią i nie myślą już o powrocie. „A z początku było bardzo ciężko" — mówi sta-

Spółdzielczość pionierką w gospodarce torfem

Aż do chwili obecnej utrzymywał się w Polsce sposób dzikiej eksploatacji torfu, polegający na tym, iż ludność wiejska, nie mająca żadnych fachowych wiadomości, eksploatowała tereny torfowisk w sposób ogromnie niewłaściwy, zdzierając wierzchnią warstwę torfu, a pozostawiając głębsze, bardziej wartościowe złoża w ziemi, z czego tworzyły się, w wyniku takiej gospodarki, tereny nieużytków. Spółdzielczość pierwsza podjęła akcję zorganizowania planowej eksploatacji torfu. Zaczęto tworzyć w ramach gminnych spółdzielni Samopomocy Chłopskiej referaty torfowe celem uruchamiania planowo zorganizowanych kopalni torfu. Pierwsze kroki spółdzielczości na tej drodze natrafiały na ogromne trudności, które zostały przełamane z chwilą utworzenia Działu Przemysłu Torfowego przy Biurze Organizacji Dostaw, działającego z ramienia Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w porozumieniu z Ministerstwem Przemysłu i Handlu.

Wbardzo szybkim tempie w porozumieniu z Zarządem Głównym i Wydziałem Przemysłowo-Rolnym Związku Samopomocy Chłopskiej zorganizowano już 27 kopalń torfu, których wydajność na bieżący sezon musi się wyrazić sumą około 50.000 ton torfu. Poza tym w Lublinie została zorganizowana Spółdzielnia „Torf", która zaplanowała wydobycie około 10.000 ton torfu. Ministerstwo Leśnictwa, które we własnym zakresie eksploatuje podległe mu torfowiska, nakreśliło plan wydobycia 16.000 ton. Reasumując szeroko zakrojony plan musimy operować cyfrą około 80.000 ton, co stanowi już bardzo duże osiągnięcie w dziedzinie poważnego torfowego przemysłu w Polsce

W wyniku tegorocznego planu wydobycia torfu ludność zamieszkująca w pobliżu torfowisk będzie mogła zaopatrzyć się w tani opał, który doskonale nadaje się do systemu budowy naszych wiejskich palenisk, zastępując doskonale ciężki do zdobycia węgiel.

Poza torfem opałowym jest jeszcze torf „ściółkowy", którego mamy poddostatkiem, a który stanowi cenny artykuł eksportowy. Zapotrzebowanie na ten rodzaj torfu zagranicy — szczególnie Ameryki, jest duże. Już w roku bieżącym wysłano tam próbne baloty ściółki torfowej, które zdały egzamin na rynku amerykańskim i Amerykanie są już przede dniem zamówieniami całkowitej tegorocznej naszej produkcji. Wobec tego spółdzielczość czyni ogromne wysiłki w kierunku uruchomienia fabryk ściółki torfowej. Ministerstwo Leśnictwa uruchomiło już 1 fabrykę w woj. szczecińskim, w której w sezonie bieżącym baloty ściółki torfowej będą wysyłane do Ameryki.

W najbliższym czasie „Społem" uruchomi w Chlebowie (woj. poznańskie) fabrykę ściółki torfowej, której produkcja będzie częściowo eksportowana zagranicę. Podjęto również inicjatywę budowy fabryki ściółki torfowej w Czarnym Czaplińskim (województwo szczecińskie). Na mocy badań torfu zaprojektowano stworzenie z wymienionego surowca produkcji płyt izolacyjnych, mających zastąpić płyty z korka, którego katastrofalny brak odczuwa cała Europa.

Reasumując wszystkie poważne poczynania na odcinku gospodarki torfowej, możemy już dzisiaj stwierdzić fakt, iż spółdzielczość postawiła twardy krok ku zdobyciu jeszcze jednej bardzo poważnej pozycji w ogólnokrajowej gospodarce narodowej.

ry ,siwy już, ale jeszcze krzepki Stanisław Żmuda kierownik spółdzielni i dobrze się stało, że przyjechaliśmy na ten najcięższy okres sami mężczyźni, bez kobiet, bo byłyby i tak z płaczem uciekły, a może i co słabszych na duchu mężczyzn z sobą zabrały. A po żniwach jak je ściągnęliśmy, to już było nienajgorzej". Poprawiające się nieomal z każdym miesiącem warunki życia osadników w Baratowie najlepiej charakteryzują jego słowa: „Początkowo łzy w oczach, a obecnie już słaby uśmiech". Uśmiech ten nabiera wyrazu, gdy nasz rozmówca miłośnie spogląda na rozległe, bujne i lekko falujące łany zbóż i porównuje je z wąskimi paskami na swoim karłowatym gospodarstwie w pow. krakowskim. Widzi już przed sobą żniwa. Za chwilę też słyszę z jego ust jakby dalszy ciąg myśli: „...żniwiarkę już kupiliśmy, potrzebny nam jest traktor i młocarnia".

TYNIEC

W ostatnim dniu naszej wędrówki (12.7 br.) postanowiliśmy odwiedzić jedną z pięciu spółdzielni zorganizowanych i nadzorowanych przez prof. Stysia. Do spółdzielni tych należą: Mianów, Klecin i Zebrzydów w pow. świdnickim, Tyniec w pow. wrocławskim i Miechowice w pow. oławskim.

Wybieramy najbliżej z nich położony w pow. wrocławskim — Tyniec. Udajemy się tam w towarzystwie prof. Stysia, który chętnie korzysta z nadarzającej się sposobności, aby odwiedzić swoich osadników. Zastajemy ich w polu, przy żniwach. Serdecznie i z wielką radością witają profesora. Toć to przecież wszystko starzy i dobrzy znajomi z jego rodzinnej wsi z pod Łańcuta. Wśród nich nawet kilku jego krewniaków. Oglądamy koszone żyto. Bardzo ładne. Ziemia nadzwyczaj żyzna, pulchna i urodzajna. Typ czarnej ziemi ogrodowej. Profesor Styś nachyla się, zgarnia obu rękoma trochę ziemi lepi czarną kulę i zawija ją w gazetę ze słowami: „Prześlę to chłopom z mojej rodzinnej wsi. Innej zachęty nie trzeba. Dobra ziemia ma dla rolnika magiczną siłę, która przyciąga".

Majątek Tyniec ma ogólnego obszaru 515 ha w tym 420 ha ziemi ornej. Część osadników przybyła 20 kwietnia, reszta 10 czerwca rb. Ogółem jest ich obecnie 44 rodziny: 31 rodzin przybyło ze wsi Husów pow. Łańcut, a reszta z sąsiedniej wsi Cierpin. Osadnicy przywieźli z sobą 12 koni i 60 krów. Na majątku zastali 10 koni. Część z osadników jest zatrudniona przy żniwach, inni prowadzą walkę z ostami przy pomocy podorywki. Zaorali już przed samymi żniwami 60 ha odłogów.

Na jesieni obsianych było oziminą 150 ha. Wiosną natomiast zasiali:

35 ha pszenicy jarej,
30 „ buraków cukrowych,
30 „ owsa,
13 „ lnu.

W bieżącym roku gospodarczym planują 100% obsiewów. Osadnicy własnymi siłami wyremontowali pozostawioną w majątku starą popsutą młocarnię. Posiadają ponadto dwie wiązałki i jedną żniwiarkę. Brak im tylko traktora. Trzech ludzi wysłali na kurs traktorzystów.

Idziemy następnie do obory. Panuje tu wzorowy porządek. Oglądamy z zainteresowaniem dobrze utrzymany inwentarz. 60 krów mlecznych i 10 ładnych cieląt własnego chowu. Podobny porządek widzimy w obszernej i widnej stajni. Za chwilę mamy możność oglądać powracające z pola od pracy konie. Jest w nich wielka rozmaitość. Od najcięższych typów koni z przydziałów unrowskich do małych, lekkich i drobnych naszych mierzynków. Osadnicy twierdzą, że odpowiedniejszy dla nich jest typ konia cięższego, dlatego też noszą się z zamiarem wyprzedania koni słabszych przywiezionych z sobą z Centralnej Polski, jako mało odpowiednich do tamtejszych warunków.

Zabudowania w dobrym stanie. Pomieszczenia zarówno dla ludzi jak i inwentarza obszerne i widne. W samym majątku począwszy od podwórza wzorowy porządek. Wszędzie widać celowość oraz dobrą organizację i podział pracy. Jedni zajmują się oborą inni stajnią, jeszcze inni podwórzem i polem. Widać zgodę, współpracę, dobre wyniki i pewną już zasobność. Odnosimy wrażenie, że taki, a nie inny stan zawdzięcza spółdzielnia w znacznym stopniu swojemu wpływowemu i troskliwemu opiekunowi.

Jan Kołodziej

Święto Żniwne
w Bełczącu

Związek sąsiedzki Młodzieży Wiejskiej „Wici" gm. Czemierniki pow. Lubartów obchodził przy udziale wszystkich Kół Wiciowych swojej gminy dożynki w ładnie położonej wiosce Bełczącu.

Były to pierwsze dożynki w br. odbyte 27 lipca na terenie piaszczystego powiatu lubartowskiego. Koło w Bełczącu przygotowało bogaty program, który przy pomocy kierownictwa tamtejszej szkoły powszechnej został całkowicie wyczerpany.

W święcie wzięli udział wiciarki i wiciarze tj. starsi z przed wojny i młodsi obecnie zorganizowani.

Z pełnią godności chłopskiej córki i chłopskiego syna — przyczynili się do organizacji święta. Wzięła w nim udział również ucząca się młodzież wsi Bełcząca.

Z zadowolenia i radości brzmiała w drodze do kościoła i powrotnej wśród pól polskich piasków mocna wiejska pieśń: „Hej ode wsi do miasta", „Ta wsiowa nuta". „Do boju o Polskę Ludową" i wiele, wiele innych.

Poświęcony wieniec po uprzednim obniesieniu go przy dźwiękach orkiestry i śpiewów ludowych dokoła wsi został złożony starym zwyczajem wsiowym w ręce ojców. Resztę programu wypełniła inscenizacja Solarzowej — „Błogosławiona dobroć Człowieka" z równoczesnym podziałem chleba, oraz wiele innych inscenizacji i tańców ludowych.

Święto pozostawiło po sobie głębokie wrażenie i zdobyło niejedno serce dla Ruchu Wiciowego.

Uczestnik

WROTYCZ 4

SĄSIEDZTWO

(Dokończenie)

— Ciekawy — a toście musieli mieć niemało kłopotu z tą moją maciorą —

— Ej, mało wiele, zato piękności macie przychowek!

Usłyszała rozmowę chłopów Teofilka i wyszła z domu.

I to aż czternaście, aż mi dziwno!

— Nie gadajże, bo trzynaście!

— Nie swarz się, bom dobrze liczyła, a urodne, jedno w drugie!

— Ja to ani nie wiem, ile tego jest, mówi Antoni — bo to wiecie, prosięta prosiętami, a co inne ważniejsze...

— Ano, juźci, juźci, przytakuje Teofil, a już jest obok sąsiada i wyciąga kapciuch z tytoniem — a bibułkę macie? A nogi to was pewnie bolą, boście się musieli stańcować!

Na sad wyszła Antoniowa i odrazu zaprasza:

— Chodźcież do nas na chwilkę, bo mi ciotka nadawała ciasta i placków na drogę, to pokosztujecie, a dobre — i słodkie —

I tak nawróciły się proste dawne, dobre, sąsiedzkie czasy.

Żniwa przeleciały szybko i łatwo. Ranek spoglądał na obie rodziny jak przy niemałym stajaniu rozpoczynały robotę wspólną — jeszcze ich mało było widać zza żyta, czy później owsa — a już wieczorem przed zawartymi wrotami stodoły dumały puste drabiny wozu nad kołami, zaś na polu — ino ścierń pozostała.

W sadzie mogłeś słyszeć pogwarki, jakie wiedli z sobą sąsiedzi — a nieustannie mieli z sobą wiele do ugadania. Wawrzek z Krystyną odchodzili do domu Ludowego przygotowywać dożynki.

A gdy już spoczywać pokładli się myślał każdy z sąsiadów jak to dobrze, jak to łatwe jest życie i praca teraz. I snuli plany na przyszłość — co to dalej przy wzajemnej pomocy będą robić.

Wreszcie przyszedł koniec żniw, opustoszałe pola poczęły czernieć łatami rychłej podorywki pomieszane naprzemian z zielenią ziemniaczanych kwadratów. Utrudzeni ludziska odetchnęli nieco, ogarnęli domowe zaniedbane porządki — aż przyszło końcowe święto żniwne.

Cała wieś zbiegła się jak jedna wielka rodzina — ino poprzywierane obejścia pozostały. Wielkim półkolem ustawione, pewno wszystkie jakie kto miał ławy i krzesła obsiadła i jeszcze miejsca brakło, ledwo wszystkich Gołdowa łączka wielkimi wierzbami ocieniona mogła pomieścić. A tu turkot — jadą drabiniaste wozy, umajone kwieciem, zielenią. Na pierwszym, na snopkach siedzą grajkowie, przodownica z wieńcem — na dalszych młodzież pięknie w odświętne i ludowe barwne stroje poubierana. Jeszcze oczy ich widokiem nie nasyciły się już z brzękiem, śpiewaniem, rżeniem koni—przepadli we wsi, chcąc ją całą objechać, by się pokazać tym, co ze starości czy choroby na dożynki przyjść nie mogą. A tu u drugiej strony przed zgromadzonych korowód wychodzi. Naprzód wyrostek w pojedynkę z broną na włóce, za nim troje siewców z białymi plachtami dwaj mężczyźni po krajach, a w środku Teofilka. Naparła się, bo wiedziała, że jest znaną w całej okolicy z tego, że najpiękniej i najszybciej ręcznie siać — a lepiej od mężczyzn po-

Łowickie przoduje w rozwoju spółdzielczości

Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa — „Rolnik" w Łowiczu posiada 4 sklepy. Dwa galanterii żelaznej, jeden tekstylny, i jeden szkła kuchennego.

Uprzejmi spółdzielcy oprowadzają nas po nich i pokazują sprzedawane artykuły. Są to najpotrzebniejsze w gospodarstwie wiejskim narzędzia i przedmioty. Wiadra, garnki, kosy, siekiery, szkło kuchenne, porcelana i nieco materiałów tekstylnych.

Założona w 1934 roku spółdzielnia posiadała do wojny 400 członków. Teraz ma ich ponad 7 tysięcy. Tylko kilku z nich pochodzi z Łowicza. Ogół stanowią chłopi z powiatu Łowickiego.

Istniały tutaj przed wojną dwie tego rodzaju spółdzielnie. Obie jednak przerwały swoją działalność jeszcze przed 1934 rokiem. Rywalizująca obecnie z nią podobna spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej słabo się rozwija. Próby połączenia się nie dały dotąd pozytywnego rezultatu.

Spółdzielnia prowadzi na terenie powiatu Łowickiego intensywną działalność. Prócz wymienionych wyżej sklepów sprzedaje ona bezpośrednio z magazynów różnego rodzaju materiały budowlane jak cement, wapno, cegłę, blachę, drewno budulcowe i żelazo budowlane.

Materiały te sprowadza z całej Polski. Żelazo ze Śląska, cement z Pomorza, drewno z Olsztyńskiego.

Ponadto sprowadza węgiel i drewno opałowe.

Łowickie jest okolicą nie tyle urodzajną, co bogatą. Północno-zachodnia część jego jest bardzo urodzajna, południowo-wschodnia posiada glebę lichą, piaszczystą. Ale ludność jest ogromnie pracowita i bardzo postępowa. Temu charakterowi ludności zawdzięcza Łowickie swoje bogactwo.

Ludność ta garnie się dzisiaj do wszelkiego rodzaju oświaty i wprowadza wszelkiego rodzaju nowacje w uprawie roli. To woduje to wielki popyt na nowoczesne narzędzia rolnicze. Spółdzielnia nie może nadążyć w dostarczaniu ich na wieś. Sama posiada ogromną trudność w sprowadzaniu ich do Łowicza.

W ogóle z tym nabywaniem i sprowadzaniem jest cała historia. Zamówione wiosną towary przychodzą późną jesienią, po sezonie, gdy ich już nie potrzeba.

Zamówione np. w Katowicach 6 lutego br. wiadra za 800 tysięcy złotych nie nadeszły dotąd. 14 lipca dopiero zwróciły się Katowice z żądaniem gwarancji czekowej na sumę zamówieniową, aby mogły przystąpić do produkowania wiader.

5 lutego b. r. zamówiła spółdzielnia w Państwowej Centrali Handlowej wagon żelaza pługowego. Jest właśnie okres orki pożniwnej. Teren chce kupować a P. C. H. żelaza nie nadsyła. Wysłany do Końskich przedstawiciel spółdzielni zamówił potrzebny towar w terminie trzech dni. Spowodowało to anulowanie zamówienia w P. C. H., które nastąpiło 15 lipca.

Ale i w tym daje sobie spółdzielnia radę. Przewidując na wsi potrzebę małych, węglowych piecyków zimą, już w maju zamówiła je, by jesienią nadeszły.

Szpadle i konewki ogrodnicze na drugą wiosnę zamówi w sierpniu br. Gdzieś w marcu 1948 roku napewno już przyjdą.

Do takiej jednak gospodarki trzeba mieć olbrzymi kapitał zakładowy, inaczej instytucja długo nie pociągnie.

Ażeby zrozumieć to opóźnienie i nie dziwić się, że zamówione wiosną siewniki przyszły dopiero w jesieni, należy poznać cały proceder tranzakcji.

Spółdzielnia przesyła zamówienie do Okręgu Społem w Łodzi, ten wysyła je do Centrali Społem w Warszawie. Centrala zamawia dany towar w Centrali Zbytu Maszyn Rolniczych. Ta znowu przesyła je z kolei do fabryk. Fabryki wykonują, żądając często przedtem jeszcze zaliczki i wysyłają wagonami do spółdzielni. Droga ta jest zbyt długa i ona to opóźnia otrzymanie zamówionych towarów.

Mimo tych olbrzymich trudności spółdzielnia rozprowadziła ostatnio w terenie większą ilość narzędzi rolniczych, kilkadziesiąt siewników, żniwiarek, kosiarek, młockarni, grabiarek, kultywatorów i pługów.

Mówiąc prawdę, spółdzielnia nie może nadążyć w sprowadzaniu narzędzi. Popyt stale jest większy niż podaż. Dotychczas dostarczały ich do spółdzielni źródła krajowe i zagraniczne. Specjalnym zainteresowaniem cieszyły się ostatnio kosiarki amerykańskie, służące tam do koszenia trawy. U nas i w innych krajach Europy dorabia się do nich tak zwany przyrząd żniwny i używa się ich do żęcia zboża. Kilkanaście takich przyrządów żniwnych wykonała spółdzielnia w swoich warsztatach w Łowiczu, dorabiając je nawet do starych, będących już dawniej w terenie, kosiarek.

Spółdzielnia handluje również zbożem i ziemniakami, świńmi oraz drobiem. Skupuje je od chłopów i odstawia nabywcom.

Głównym nabywcą zboża i mięsa jest Fundusz Aprowizacji Państwa. Kupuje on również i ziemniaki. Tej wiosny sprzedała spółdzielnia dla woj. Olsztyńskiego samych tylko sadzeniaków 438 tonn. Świnie kupuje od spółdzielni wojsko, Fundusz Aprowizacyjny i firmy prywatne Śląska i Łodzi.

Ważną również dziedziną działalności spółdzielni jest roz_

ŻEŃSKI KURS ZIMOWY W UNIW. LUD. W ŁĘKNIE

Kurs zimowy, żeński w Uniwersytecie Ludowym w Łęknie rozpocznie się dnia 15 października 1937 roku i trwać będzie do dn. 28 lutego 1948 r. —

Zgłaszać się może młodzież po ukończeniu 18 roku życia, mająca przygotowanie na poziomie 7 klas szkoły powszechnej lub równorzędne, zdobyte pracą samodzielną. —

Podania wraz z życiorysem, względnie zapytania kierować należy na adres: Uniwersytet Ludowy w Łęknie, poczta Zaniemyśl, pow. Środa. —

Kandydatki zostaną pisemnie zawiadomione o przyjęciu. —

---

trafila. Za nimi z brzękiem jechał siewnik, a nakoniec dwa pługi— bez których żadna uprawa na nic.

Gdy na środek podeszły, od jednego z nich przemawiał Wawrzek. Że to tym pługiem ręce chłopskie przemieniły świat z ugoru, z puszczy w urodzajną ziemię szumiącą chlebnym łanem, że czyj pług, tego ziemia, a ziemia to narodu fundament, ojczyzna, a chłopy ziemię orzą, chleb wypracowują, naród żywią, a jak trzeba to i bronią — w te słowa wmaszerowała czwórka żołnierzy bechowców z gromką pieśnią — „Rozszumiały się..." — a gromada obok pomnożyła swymi głosami pieśń i przeszła w „Nie damy ziemi skąd nasz ród — —".

Tymczasem podjechali tamci, zsiedli z wozów i w drugi korowód się ustawili. Uczyniła się ciżba, dopieroż w czas jakiś muzyka zagrała melodię, a grupa żniwiarzy dalej śpiewać: „otwórzcie nam tu szerokie wrota", a potem przyśpiewki o żniwnej robocie i co raz to nowe jej obrazy inscenizować to kośbę, to wiązanie, to zwózkę w przeddeszczowej gorączce. Było tak pięknie, że oczy nie wiedziały na co się patrzeć wprzód i czemu cudować więcej: dorodnym postaciom młodych, czy strojom, czy wdzięcznemu wykonaniu inscenizowanych robót, czy wszystkiemu razem.

A radość, a ochota taka biła od nich, aż serce rosło.

Ludzie z ław wstawali, przechylali się, by dobrze wszystko widzieć, kiwali głowami z uznaniem, zaś dzieciakom mało żuchwy z zawias nie powypadały z podziwu. Nakoniec grupa przodownic z Krysią ujęły wieniec i otoczone chłopcami poczęły iść ku środkowej grupie najpoważniejszych ojców ze śpiewem: Przynosimy plon w naszych ojców dom...

Teraz mówi Krystyna, że w tym wieńcu jest chleb na zdrowie, na krzepę, na wyrost, że nie tylko samym chlebem człowiek żyje, więc wieńcowi towarzyszyły śpiew — piękno, kultura wsiowa, nasza, że rolna praca jednoczy i na równi stawia kobietę z mężczyzną, że cała rodzina pracuje i w pracy zdrowo, moralnie wychowuje swe młode pokolenie wsi na podźwig. Patrzą na bogactwo z szlachetną ambicją wspomagać ją nie tylko wsiowym chlebem ale i wsiową kulturą.

Choć nie długo alè tak pięknie mówiła, że nad podziw.

Stary Marcin już mocno wiekiem pochylony, dawny „Zaraniarz" wziął wieniec, wręczył go Ciurlikowej, co w 1918 pięciu synów miała w „Legionach", a teraz dwu wnuków straciła w konspiracji i podała go dalej. Antoni poprawił wąsa i przejęty zapomniał że czupryny niema, ledwo łysinę — począł przemowę — dziękując za wieniec. Wspomniał swoją młodość i dworskie dożynki, dziwił się pracy wiciarzy co to z tamtych za piękne święta potrafili zrobić, nawiązał do gospodarskich dążeń i zadań wsiowych w odrodzonej Polsce, że do chleba trza nie ino ziarna, ale i soli i węgla i przewozu i maszyn — więc o wspólnocie pracy chłopa, górnika, metalowca i kolejarza pięknie powiedział i dużo, dużo rzeczy jeszcze — a wszyscy go słuchali w ciszy jak makiem siał.

Nakoniec zobowiązał wszystkich do rozumnego, sprawiedliwego gospodarzenia zbiorami, a Kołowcom Wiciarzom życzył powodzenia w ich pracy.

A potem były inscenizacje, śpiewy, zespołowe wypowiedzi pięknych wierszy — owoc Krysinych umiejętności i pracy. Jakbyś zaczarowany świat otworzył — taki z nich tchnął urok, aż pieśnią o błogosławionym chlebie i

prowadzanie po terenie nawozów sztucznych. Wiosną rozprowadziła ona 100 tonn saletry wapniowej po 100 złotych za metr. Saletrę tą rozkupili chłopi w ciągu jednego dnia. Dla wielu, którzy przyszli później, zabrakło. Saletra ta pochodziła z importu. Ponadto rozsprzedano 55 tonn saletrzaku, oraz większą ilość soli potasowej, superfosfatu i siarczanu amonu.

Przy rozsprzedawaniu jednego metra nawozu kupowała spółdzielnia od chłopów po 25 kg. zboża.

Już teraz nadeszły pierwsze partie nawozów na jesień. Będzie go jednak tylko 610 tonn, co przy 43000 hektarów ziemi ornej w powiecie wynosi po 1.5 kg nawozu na hektar.

Ceny również wyższe od poprzednich. Saletra kosztuje 1925 złotych z warunkiem sprzedania Państwu 60 kg zboża po cenie giełdowej przy jednym metrze saletry.

Przy innych nawozach stosunek zboża do nawozu jest mniejszy. Mianowicie przy fosforowych 35 kilogramów, a przy potasowych 30.

Najwięcej jednak, bo 75% obrotów stanowi handel ziemiopłodami. Cały zaś handel oparty jest o ceny wolnorynkowe.

Obroty spółdzielni wzrastają coraz bardziej. Wynosiły one w styczniu 4 miliony, w lutym 8, w marcu 13, w kwietniu 17, w maju 18, a w czerwcu 20 milionów złotych.

Maszyneria tej instytucji składa się z 78 ludzi, z których 12 zatrudnionych jest w warsztatach reperacyjnych, a 66 w spółdzielni.

E. Fąfara.

Mili goście w Zielonkach

Od wczesnego ranka w świetlicy Koła „Wici" w Zielonkach powiatu warszawskiego ruch nieopisany. Wszystkie wiciarki i wiciarze zaangażowani byli w pracy przygotowawczej do przyjęcia miłych gości.

Goście ci — to młodzi Jugosłowianie, którzy od kilku tygodni pracują w Warszawie przy odgruzowaniu — objaśnia kol. prezes Skotnicki — trzeba więc ich szczerze przyjąć, by byli zadowoleni.

Około godz. 11 zatrzymały się wiciowe samochody pod Zielonkami w Babicach, gdzie odbywał się odpust. Tu miało się odbyć powitanie gości przez wysłanych w tym celu naszych wiciarzy.

Zdziwienie ogarnęło nas nie małe, gdy zobaczyliśmy wśród naszych gości brązowe twarze, a nawet jednego murzynka.

Przybyły z gośćmi kol. z Zarządu powiatowego chcąc nas uspokoić opowiedział nam, że są to francuzi bawiący w Polsce, a którzy dowiedziawszy się o zamierzonej wycieczce Jugosłowian przybyli na wspólną zabawę.

Jugosłowianie przyjadą trochę później, gdyż zatrzymali się w Kole OM TUR-u w Otwocku.

Udaliśmy się naszymi samochodami do świetlicy w Zielonkach, gdzie dzielne wiciarki rezygnując całkowicie ze słodkich pierników odpustowych i... karuzeli przygotowały nam skromny posiłek: chleb z masłem i mleko.

Tu w prostych, chłopskich ale szczerych słowach powitał gości prezes Zarz. Pow. kol. Żychliński, mówiąc między innymi:

„Idziemy do was z sercem, co nigdy nie zawodzi, bo chłopska rzetelność z kochania się rodzi". Goście nasi byli bardzo zadowoleni, a nasz szczery i serdeczny stosunek do nich jeszcze bardziej spotęgował wspólne uczu.ia.

Zaraz po obiedzie zaśpiewaliśmy kilka pieśni ludowych na co goście odpowiedzieli również śpiewem.

Rychło świtlica nasza okazała się ciasną, tak, że musieliśmy przenieść się do parku.

Tu przy dźwiękach orkiestry wiciowej bawiliśmy się w różne gry, śpiewaliśmy i tańczyliśmy na przemian.

Porozumiewano się po polsku, po francusku, po niemiecku i po angielsku Wiciarki nasze były tak gościnne, że same prosiły gości do tańca nie wyłączając przystojnego murzyna, którym się specjalnie opiekowały. Dostał od nich znaczek wiciowy, który dumnie nosił i śmiejąc się co chwila pokazywał białe zęby.

Jedna z wiciarek rozdała między gości parę „różańców odpustowych" (z ciasta). Murzyn stał opodal i martwił się nieco, że poczęstunek go ominie. Ale gdzież tam! Troskliwa wiciarka nie zapomniała o nim i ostatni piernik z „różańca" wręczyła murzynowi. Śmiechu z tego powodu nie brakowało.

W tem ktoś oznajmił: Jugosłowianie jadą! Trzeba ich powitać.

Podbiegliśmy więc ku samochodom, krzycząc: „Niech żyją Jugosłowianie!" — Oni odpowiedzieli: „Niech żyją Polacy i Francuzi".

Podobnym okrzykom radości nie było końca, Francuzi udali się samochodami, które przywiozły Jugosłowian — do Warszawy.

Ponieważ była już godz. 15 — niedługo bawiliśmy w parku, gdyż trzeba było zabrać gości na podwieczorek do świetlicy. Tam grała już orkiestra wiciowa, do której goście dołączyli swoją harmonię i zaczęto tańce. Nasze wiciarki podążyły do gości i z uśmiechem na ustach tańczyły z nimi zawrotne oberki.

Kto nie tańczył — to grał w piłkę, albo toczył rozmowy na przeróżne tematy. W rozmowach tych mówiono najczęściej o konieczności przyjaźni i współpracy narodów słowiańskich. W dowód wdzięczności za miłe odwiedziny wiciarze obdarowali gości swoimi znaczkami, wymieniali adresy, przyrzekając pisywać do siebie.

Na zakończenie — goście odtańczyli swój taniec partyzancki.

Już o zmroku wśród okrzyków i wiwatów wiciarze odwieźli miłych gości w stronę Warszawy.

Trzeba zaznaczyć, że pobyt Jugosłowian i Francuzów w naszej wiosce był miłym urozmaiceniem codziennego życia i utkwił na długo w pamięci uczestników wesołej zabawy.

T. Żychliński

UREGULOWANIE
prenumeraty tygodnika „WICI"
jest pierwszym obowiązkiem
każdej wiciarki i każdego wiciarza!

ziemi czarnej i hymnem wiciowym zakończono tą część święta żniwnego.

Że były tańce, zabawa co objęła wszystkich — wiadomo!

Tu i tam przy piwie, bo gorąc prażył dokuczliwy — tworzyły się gromadki pogwarki — o tych dożynkach, o Wawrzku, co był cichą wielu rzeczy wśród młodych sprężyną, o Krystynie i obu chałupach. Muzyka i śpiewy niosły się pod wieczór daleko przez drzewa sadów aż het na puste pola. Młodzi tańczyli, pary się zmieniały, a raz można było dostrzec Wawrzka z Krystyną to w polce, to w oberku.

Sąsiedzi wrócili wcześnie, poobrządzali wieczorne porządki— zeszli się na pogwarkę na Teofilowe przedsienie.

Teofilka dzieliła się swoim zmartwieniem: Dożynki dożynkami, a tu Felce znów chłopiec zachorował — trzaby do niej jutro jechać.

— A — niepotrzebnie my ją tak daleko wydali —podjął Teofil — teraz nie ma sposobu pomóc, ani co.

— Ale, ale — dodała Antoniowa żebyście choć Krystynę mieli bliżej.

Na to Antoni:

— Wiecie co, sąsiedzie? Teraz to inaczej zrobimy!

— Nie będziemy się na Wawrzka oglądać — ino wszystko do wesela naszykujemy, a sprytnie — a potem oboje młodych na wóz — i gotowe! Każemy gości prosić. — Już się muszą połapać, że nima odwrotu.

— Oj, to, to — przytwierdził Teofil — dobrzeście powiedzieli trza tak zrobić, żeby nie było odwrotu.

*

Wawrzek i Krysia wracali zadowoleni, choć znużeni już z dożynek. Czas jakiś szli pogrążeni w myślach o dniu dzisiejszym i o tym, co będzie jutro. Naraz Wawrzek wziął za rękę Krystynę i powiedział:

— Krysiu, wiesz ty jaki mam zamiar?

— Nie, ale powiedz.

— Żeby tak dobrze, jak to mówią solidnie poprowadzić robotę społeczną na wsi trzeba więcej umieć. Dlatego pójdę na jesień do Uniwersytetu Ludowego.

— Tak? zawód zabrzmiał w głosie dziewczyny — ale wnet naturalnym głosem dodała stanowczo:

— A ja myślałam pójść do szkoły Rolniczej.

— Tylko wiesz, żeby tak trafić by twój Uniwersytet i moja szkoła były blisko siebie...

— Aa to poco? — spytał Wawrzek.

— Byśmy się mogli czasem widywać.

— Ehej, dziewczyno! Nie ma tak! Uniwersytet czy szkoła to praca, czas tam drogi. Jak wrócimy, do domu to się będziemy mogli widywać ile zechcesz!

— Tak? — spytała, ale markotnie —

— Naturalnie.

Szli dalej w milczeniu, wreszcie przed domem już Wawrzek, jakby poprzednią rozmowę z obawą kończył — ni to powiedział, ni to zapytał: Krysiu, chyba przez ten czas między nowymi ludźmi — o naszej wsi i o mnie nie zapomnisz? —

— A to czemu?

— Bo ja będę o tobie często myślał i pamiętał — zgoda?

— Zgoda, zgoda — powiedziała z ulgą.

A ktoby chciał poznać Wawrzka, albo Krysię, niech ich poszuka w Uniwersytetach Ludowych i Szkołach Rolniczych. A w przyszłym roku spotkamy się wszyscy u naszych dobrych znajomych u Teofila i Antoniego — już oni godne przyjęcie i wesele zgotują.

Z życia organizacji

Prace i zamierzenia Wydziału Przebudowy Wsi

Uchwałą Zarz. Gł. został powołany do życia Wydz. Przebudowy Wsi—przebudowy społeczno - gospodarczej. Jakkolwiek przebudowa wsi jest fundamentem istnienia i celów Związku, to jednak koniecznym okazało się skoncentrowanie tego zagadnienia w jednej komórce, a to dla ułatwienia prac badawczych, oraz wysuwania przepracowanych postulatów w stosunku do państwowych władz planujących. Prace Wydziału będą się mieściły w następujących dziedzinach:

I. Struktura agrarna, planowanie i zabudowa osiedli, regulacje rolne, technika budowlana, elektryfikacja.

II. Produkcja naturalna i przetwórcza.

III. Wymiana i zaopatrzenie.

IV. Kultura i oświata.

V. Zdrowie i urządzenia sanitarne.

Jeśli chodzi o I-szy dział zagadnień to poważnym dorobkiem będą tu już przed rokiem rozpoczęte i obecnie kontynuowane prace sekcji odbudowy wsi w Zarządzie Głównym, oraz sekcji przebudowy wsi przy Kole Studentów Politechniki. Obie te komórki mają szereg osiągnięć na polu techniki budowlanej na wsi. Dlatego też działalność Wydziału obecna i na najbliższą przyszłość jest skoncentrowana na przebudowie technicznej.

1. *Kurs Korespondencyjny Budownictwa.*

Jak wiadomo z poprzednich ogłoszeń — trwa przy udziale 200 uczestników (na początku zgłosiło się 220). Ilościowo prym wiedzie województwo lubelskie, potym warszawskie, kieleckie i krakowskie.

Kilka Kół Wiejskich zgłosiło całe zespoły, które wspólnie przerabiają materiał Kursu.

Kurs jest w pierwszym rzędzie przeznaczony dla pracujących już murarzy i cieśli. Niemniej jednak i nieznający przedmiotu mogą ukończenie kursu traktować, jako podstawę do kształcenia się w zawodzie budowlanym. Tych też na Kursie jest najwięcej. Dzięki temu, że wykłady napisane są bardzo przystępnie, i bogato ilustrowane rysunkami technicznymi, nie będą oni mieli specjalnych trudności z zapoznaniem się z rzemiosłem. Zresztą wszelkie wątpliwości są wyjaśniane w trakcie korespondencji.

Niedługo zawiadomimy o rozpoczęciu drugiego Kursu Budownictwa, prawdopodobnie około 15 października br., przy czym podamy dokładnie program i warunki przyjęcia.

2) *Kurs Przebudowy Wsi*

Kurs ten odbędzie się w początkach października, w Warszawie i przeznaczony jest dla działaczy Związku. W ciągu tygodnia zapoznamy uczestników z problemami planowania przebudowy, jej organizacją wogóle i w ramach Związku w szczególności. Druga część Kursu będzie poświęcona wiadomościom fachowym z zakresu przebudowy ustroju rolnego i regulacji, planowania osiedli wiejskich oraz budownictwa wiejskiego.

3) *Szkoła kierowców samochodowych i traktorowych*

Rozpoczęta mechanizacja rolnictwa, oraz konieczność skierowania nadmiaru ludności wiejskiej do zawodów pozarolniczych nasunęła nam myśl zorganizowania takiej szkoły, względnie stałych kursów. Mamy zamiar uruchomić ją już na jesieni tego roku.

Przy dzisiejszej dużej liczbie samochodów w Polsce, zawód szofera jest zawodem dosyć popłatnym, a dobrych kierowców jest stale brak. To też przypuszczamy, że na pierwsze kursy nie zabraknie nam kandydatów. Szkoła będzie zorganizowana w Warszawie, w oparciu o własne warsztaty i częściowo wiciowy personel techniczny.

4 *Konkurs na projekt „Wiciowego Domu Ludowego".*

Pisaliśmy już o domach ludowych budowanych własnymi siłami przez Koła Wiejskie. Domy te stawiane bez pomocy fachowców, często są źle rozplanowane i zewnętrznie niczym się nie różnią od zwykłych budynków. A przecież mają one spełniać rolę ośrodków wszelkiej pracy kulturalnej danej wsi i dla tego zasługują na wyróżnienie ich spośród zespołu innych budynków. Zdajemy sobie sprawę, że rzadko kiedy jest na tyle gotówki aby sobie można było pozwolić na duży i bogato wykończony dom. Ale nawet z tego samego materiału, można nadać ładniejszy kształt, ogólny wygląd i większą trwałość, jeśli skorzystamy z pomocy fachowca. W październiku ogłaszamy konkurs na projekt takiego domu. W konkursie tym wezmą udział sami wiciarze: inżynierowie i studenci budownictwa. Chcemy zgromadzić pewną ilość planów, skromnych—obliczonych na możliwości pojedyńczych Kół—domów ludowych, mieszczących w sobie salę przedstawień i świetlicę. Plany będą różnorakie pod względem kształtu budynku i jego wewnętrznego rozplanowania, jakoteż i dla różnych materiałów. W ten sposób budujący będą mieli duży wybór i przynajmniej wstępną część pracy ułatwioną.

Z. W.

Hej od miasta do wsi

Wróciliśmy po skończonym roku szkolnym na wieś. Spotykamy się z kolegami w terenie. Dlatego też, wspomnieć wypada dla porównania naszą pracę w Licealnym Kole w Tarnowie. Lic. Koło Mł. Wiejskiej „Wici" w Tarnowie, założone w listopadzie 1945 roku, przechodziło dość długi okres organizacyjny. Skupiając 60 członków ogniskuje życie na świetlicy i zebraniach dyskusyjnych. Główny nacisk kładziono wtedy i zawsze na uświadomienie organizacyjne w duchu twórczej pracy, przy czynnym nastawieniu wobec innych organizacyj młodzieżowych. W ub. roku szkolnym osiągnęliśmy liczbę 87 członków. Dokładny podział pracy w sekcjach pozwolił na osiągnięcie widocznych wyników. Współpracę z terenem rozumieliśmy dwojako. Kilku kolegów wyjeżdża z referatami na wieś lub wygłasza je w czasie feryj zimowych w swoich wsiach rodzinnych. Należy tu wymienić m. inn. wsie Klikową i Łękawicę pow. Tarnów. Sekcja świetlicowa przygotowała samodzielnie jednoaktową komedię, poszerzoną następnie własnym pomysłem kolegów. Wystawiliśmy ją w Burzynie odl. 3 klm. od Tuchowa w dniu 22.VI br. Zamierzony cel osiągnęliśmy całkowicie. Mimo braku czasu przed egzaminami dojrzałości, opracowany dobrze występ obudził całkowite zadowolenie widowni. Dwudziesto osobowa grupa członków naszego Koła poznała się zbiorowo z „burzyniakami" doznając serdecznego przyjęcia. Pożegnani przez nich, odjeżdżaliśmy świadomi utrwalenia zdrowego koleżeństwa wiciowego. Wspólnie wykonane zdjęcia będą przypominać ów radosny dzień. Przed egzaminami dojrzałości młodzi koledzy pomagają starszym samorzutnie. Znaczna też część maturzystów - wiciarzy osiąga dyplomy z „odznaczeniem". Obecnie posiada już sekcja sportowa własny sprzęt dzięki pomocy Pow. Zw. S. Chł. i tą drogą uzyskujemy także stypendia dla członków Koła.

Nawiązaliśmy łączność z instytucjami kulturalno - oświatowymi na terenie miasta. Kwestując w zbiórce na T. B. S. osiągnięto w dniu 28.4 sumę 29.033 na ten cel. Delegaci Koła uczestniczą w otwarciu wystawy dzieł sztuki, podobnie jak i uroczystym zakończeniu roku szkolnego w Liceum Pedag. w dniu 28 czerwca. W czasie wakacyj wyjechało dwóch kolegów na kursy dla licealistów - wiciarzy. Tak utrwaloną pozycję na terenie miasta i wsi postaramy się dopełnić współpracą z organizacjami młodzieżowymi, mając pełną świadomość obowiązków licealnego Koła. Niech wspomnienie tych prac, co już zostały spełnione, wiążą przebywających na wyższych uczelniach b. członków naszego Koła.

J. Wojtal

Konferencja wiciarzy maturzystów w Lublinie

Na kształtowanie podstawy ideowej wiciarzy, wywierają bezsprzecznie wielki wpływ, wszelkiego rodzaju konferencje i kursy. Są one do pewnego stopnia węzią, i zbliżają poprzez swobodne wymiany myśli — referaty i dyskusje — członków ze Związkiem. Niejednokrotnie po takiej konferencji, długo pracują jeszcze mózgi słuchaczy. A przede wszystkim tych słuchaczy, którzy po zakończeniu nie powracają jakby się zdawało do porządku dziennego. Wówczas to, niejedna wiciarka i wiciarz przemyślają — tak dogłębnie — poruszone i dyskutowane zagadnienia. Skutek takich rozważań jest zawsze znaczny i dodatni. Bowiem podczas samodzielnych przemyśleń — tak na ustroniu — popartych częstokroć odpowiednią lekturą, krystalizują się światopoglądy uczestników.

Taką konferencję dla wiciarzy maturzystów, zorganizował Wydział Młodzieży Studiującej Woj. Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Lublinie w dniach 19, 20 i 21 lipca b. r. Konferencja miała na celu, nie tylko pogłębienie poziomu ideowego, ale także przez udzielenie informacji i podsunięcie myśli, dopomożenie uczestnikom powziąć tak ważną decyzję, jak wybór zawodu. Był to po wojnie pierwszy tego rodzaju zjazd chłopów maturzystów. Początkowo konferencja miała się odbyć w Nałęczowie pow. puławskiego, lecz z przyczyn od organizatorów zupełnie niezależnych, w miejscu pierwotnym odbyć się nie mogła. Z konieczności urządzono ją w Lublinie, w sali Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Otwarcia dokonał kol. St. Ozonek.

Konferencje witali: przedstawiciel Woj. Rady Narodowej, przedstawiciel K. U. L., w imieniu rektora tejże uczelni, rektor Uniwersytetu im. Marie Curie - Skłodowskiej w Lublinie Prof. Dr. H. Raabe, Dr. Wojciechowski w imieniu Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, kol Maria Maniakówna w imieniu Zarządu Głównego Zw. Mł. Wiejsk. „Wici", przedstawiciel spółdzielców, Józef Wójcik, L. Świdziński w imieniu P. S. L., oraz kol. St. Boguta w imieniu Ogólnopolskiego Komitetu Studiującej Młodzieży.

Po otwarciu referaty wygłosili: H. Brodowska — Problemat inteligencji ludowej w naszym społeczeństwie i Józef Ciota — Potrzeba znajomości kultury ludowej w poczynaniach młodzieży chłopskiej.

Kol. Brodowska w swym referacie uwypukliła przede wszystkim znaczenie rodzimej inteligencji dla warstwy chłopskiej, podkreślając szczególnie, że inteligencja ludowa nie powinna i nie może wydzielać się z warstwy chłopskiej, podkreślając szczególnie, podniętą nowych działań. Wyodrębnienie się doprowadzić by mogło do elity, pretendującej do przewodzenia chłopom.

Kol. Ciota zapoznał uczestników z zagadnieniem kultury ludowej, analizując jej znaczenie i wartości jakie wnosi do dorobku ogólnopolskiej kultury.

Drugi dzień konferencji przeznaczony był przede wszystkim sprawie wyboru zawodu i referaty, które zostały wygłoszone, miały na celu wskazać drogę i dopomóc w decyzji, oraz zapoznać słuchaczy z życiem akademickim. Referaty wygłosili:

Dr. Wojciechowski — Wybór zawodu, St. Ozonek — Życie organizacyjne i ideowe młodzieży akademickiej, oraz Dr. Kierek — Metody pracy na wyższych uczelniach i trudności tej pracy.

Poza tym wygłosiła referat kol. Brodowska—Praca społeczna a nauka i praca zawodowa, oraz kol. Inż. Drwal — Kierunki światopoglądowe doby dzisiejszej.

W trzecim dniu obrad sprawom informacyjnym poświęcono dwa referaty, które wygłosili: kol. Ozonek — Wyższe uczelnie w Polsce i kol. Boguta — Praca w kole akademickim.

Sprawom ideologicznym poświęcono również dwa referaty, które wygłosili: kol. Jan Dusza — Nasze oblicze ideowe w oparciu o agraryzm i kol. St. Lejwoda — Poczynania i zdobycze młodzieży chłopskiej.

Kol. Dusza głęboko z analizował podstawowe założenia agraryzmu i opierającą się na nim ideologię ruchu ludowego. Kol. Lejwoda omówił kształtowanie się warstwy chopskiej, jej stanowisko społeczne w czasie pańszczyzny i bezpośrednio po jej zniesieniu, oraz przyczyny powstania ruchu ludowego, a ruchu młodzieży wiejskiej w szczególności. Poza tym przedstawił główne nurty i przemiany, jakie w tym ruchu zachodziły.

Pierwszy powojenny zjazd chłopów maturzystów z ziemi lubelskiej członków. Z. M. W. „Wici" należy uważać za udany. Wzięło w nim udział około 60 uczestników, którzy odnieśli poważne korzyści. Głębokie oświetlenie ukazanie nowych dróg i horyzontów, dało możliwość należytego zorientowania i zastanowienia się przed wyborem zawodu. Więcej, ukazanie wielu kierunków naukowych pozwoliło zdecydować się na obranie takiego zawodu, którego wykonywanie będzie przyjemnością. Wówczas praca nie będzie przekleństwem lecz radośbędzie przekleństwem, lecz radością i główną treścią życia człowieka.

Była to — można powiedzieć — pomoc w myśleniu i decyzji. Poza zagadnieniami dotyczącymi wyboru zawodu, konferencja przyniosła także duże korzyści i w dziedzinie postawy ideowej. Podstawa ta została znacznie wzmocniona.

Należy przypuszczać, że w przyszłości w ziemi lubelskiej, jako kolebce ruchu młodzieży wiejskiej, powstanie jedna z kuźni ideologicznych naszego ruchu. Zaś chłopi maturzyści, staną się w niej elementem wnoszącym dużo do agraryzmu i będącym szermierzami tego kierunku ideologicznego. Promieniując na otoczenie, staną się motorem prężności Związku Młodzieży Wiejskiej a tym samym i siły Ruchu Ludowego.

Referaty i dyskusje nad nimi, wpłynęły dodatnio na kształtowanie się światopoglądów i tężyzny duchowej uczestników, oraz na wzmocnienie postawy moralnej i krzepnięcie kręgosłupa ideowego.

St. Ozonek

NIEDZIELA NAD BUGIEM

Wieś Białobrzegi położona wśród piasków nadbużańskich w rozpalonym lipcowym słońcu wygląda jak oaza na pustyni Sahara. Mimo woli nasuwa się przechodniowi pytanie jak na tych piaskach ludność żyje, skąd czerpie środki do życia. Tak. Nie ma tu rozkoszy. Z wąskich piaskowych zagonów często wiatr zmiata ziarno, upał słoneczny spali plony, lecz nadbużanin — twardszy od żelaza — tak ukochał swój skrawek ziemi, kwietne łąki — i srebrną wstęgę Buga, że trudno było by mu się z tym rozstać.

W niedzielę, dnia 13 lipca br. w Białobrzegach Koło „Wici" urządziło Majówkę. Na łąkę wyległa cała wieś — starzy, młodzi i dzieci. Cieszą się wszyscy słońcem. Dziś ma głos Koło „Wici". Chce bowiem zebrać trochę grosza na wykończenie podłogi i sceny — w wzniesionym własnymi siłami Domu Ludowym. Tyle młodzieży, tyle jasnych główek dziecięcych. Wiciarki i wiciarze pięknie śpiewają pieśni ludowe i wiązanki, pieśni regionalnych, a echo je niesie daleko po łące. Widać, że w tym szarym zapomnianym kąciku naszej Polski młodzież pracuje nad sobą, by zasłużyć na miano prawdziwych Wiciarzy.

Wspólne dążności, wspólne trudy, a z trudów radość — to ich cel. Młodzież tych prawdziwie biednych okolic garnie się do nauki. Najbiedniejsze dzieci zostały przygarnięte do internatu i uczą się w gimnazjum ogólnokształcącym w Sterdyni. Niektóre kończą kursy urządzane przez Zarząd Wojewódzki „Wici". Uczą się i chcą kiedyś pracować pożytecznie dla Ojczyzny. Niektóre wiciarki i wiciarze kończą już swoje studia i wracają do swoich wiosek, by tam krzewić oświatę. Widać, że młodzież wiciowa nad Bugiem pracuje, wywiera dodatni wpływ na starsze społeczeństwo.

Nie można jednak pomijać i tego, że nad Bugiem w niektórych miejscowościach, jak Kamieńczyk i Matejki już od 8 lat nie ma szkół zupełnie. Rośnie młodzież na tym pustkowiu bez wiedzy i oświaty, a świat dla niej pozostaje w mrokach. Często się tu spotyka, że chłopiec czy dziewczyna, mając 16 lat, nie umie pisać ani czytać. Na tym polu nasze wiciarki i wiciarze, zwłaszcza ci którzy kończą szkoły, będą mieli duże pole do popisu i od nich czeka tego społeczeństwo naszej biednej wsi nadbużańskiej.

Paweł Kamiński

Z zakładów kształcenia nauczycieli

Gmach Państwowego Liceum Pedagogicznego w Zgierzu pod Łodzią wybudowany w 1924 roku jako jeden z reprezentacyjnych gmachów należy bezsprzecznie do najpiękniejszych w Polsce. Obok gmachów przeznaczonych na Liceum Pedagogiczne i Szkołę Ćwiczeń — w przecudnym parku zdala ad gwaru miejskiego — znajduje się nowocześnie urządzony Internat.

Wojna i tu pozostawiła swe ślady, zwłaszcza w wewnętrznym urządzeniu. Dzięki jednak troskliwej opiece Władz Szkolnych i Urzędu Wojewódzkiego — Łodzi, wnętrze gmachu odzyskuje swój wygląd. Młodzież internatu, rekrutuje się w 80% ze wsi, kształci się pod kierunkiem swych wychowawców.

Dobrze czuje się tu młodzież chłopska — toteż w wolnych chwilach rozbrzmiewa jej piosenka na boisku czy w świetlicy — a widząc w swych wychowawczyniach i wychowawcach oddanych sercem przewodników — wyrasta na dzielnych, kochających swój wzniosły, lecz jakże trudny zawód nauczycieli.

b.

Zawody sportowe we Włochach

Na terenie Włoch koło Warszawy, dnia 22.VII. odbyły się rozgrywki sportowe, w których brali udział: Z. W. M. Włochy, K. S. „Przyszłość", Włochy, oraz Koła Młodzieży „Wici" Włochy i Kabaty.

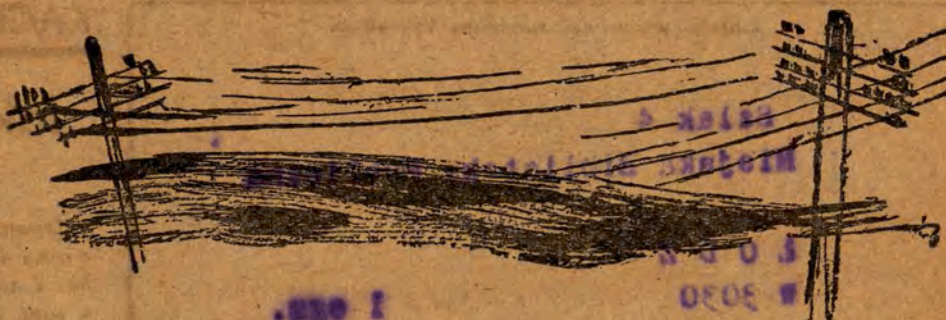
W sztafecie zwycięstwo odnieśli wiciarze z Kabat przed Z. W. M. Włochy.

W zawodach siatkówki wyniki były następujące:

Koło „Wici" Włochy — Z. W. M. Włochy 2:0.

K. S. „Przyszłość" Włochy— Koło „Wici" Włochy 2:1.

Świat i Polska w tygodniu



STRATY WOJSK KOMUNISTYCZNYCH W CHINACH

Po raz pierwszy opublikowało radio komunistyczne straty komunistów w roku 1946. Wynoszą one 358 tysięcy, w tym 69 tysięcy zabitych, 267 tysięcy rannych oraz 22 tysiące zaginionych.

Wojska komunistyczne opanowały prawie całą Mandżurię bez okręgów i Czang Czung, które pozostały w rękach Kuomintangu, oraz większa część Chin północnych aż do Żółtej Rzeki z wyjątkiem wielkich miast. Na północ od Żółtej Rzeki znajdują się wojska rządowe.

MANEWRY AMERYKAŃSKIE NA ADRIATYKU

Liczne jednostki amerykańskie przeprowadzały manewry morskie na Adriatyku. Wśród jednostek tych były 1 lotniskowiec, 2 krążowniki, 4 torpedowce oraz kilka eskadr samolotowych. Statki amerykańskie używają Tarento jako bazy i wczasie manewrów mają się zakotwiczyć w Trieście.

PLACÓWKA INFORMACYJNA ONZ W WARSZAWIE

Ośrodek informacyjny ONZ — powstanie jeszcze w roku bieżącym w Warszawie — oznajmił w swym dorocznym raporcie sekretarz generalny ONZ, Trygve Lice.

Wydatki ONZ w roku 1947 wynoszą 30 milionów dolarów, a w r. 1948 — 39 milionów.

HOLANDIA I DANIA OTRZYMAJĄ POŻYCZKI

Prezes Banku Międzynarodowego Mac Cloy zapowiedział, że w najbliższym czasie zapadnie ostateczna decyzja w sprawie udzielenia pożyczek Holandii i Danii.

Według kół poinformowanych, Holandia ma otrzymać 175 milionów dolarów. Rząd holenderski ubiegał się o 600 milionów dolarów. Dania złożyła wniosek o pożyczkę w wysokości 90 milionów dolarów.

KREDYT AMERYKAŃSKI DLA WŁOCH

Bank Eksportowo Importowy udzielił trzem włoskim koncernom przemysłowym kredytu w wysokości 23 milionów dolarów. Kredyt udzielony został w ramach przyznanej przez Bank rządowi włoskiemu pożyczki 100-milionowej na odbudowę przemysłu włoskiego i na poprawę sytuacji dolarowej Włoch.

Kredyty te, zagwarantowane przez rząd włoski muszą być zużyte na import z USA.

KONFERENCJA W SPRAWIE PRODUKCJI NIEMIECKIEJ

Sekretarz stanu Marshall zakomunikował w Waszyngtonie że zgadza się, by konferencja anglo-amerykańsko-francuska w sprawie poziomu produkcji przemysłowej Niemiec i wydobycia węgla w Niemczech została jak najszybciej zwołana.

250 HITLEROWCÓW ZABÓJCAMI 97000 LUDZI

Przedstawiciel radzieckiego zarządu okupacyjnego, generał Kotlar, stwierdził na konferencji prasowej, że 240 żołnierzy 9 batalionu rezerwy policji hitlerowskiej zamordowało 97 tysięcy obywateli radzieckich.

Wszyscy zbrodniarze znajdują się już w rękach władz radzieckich.

HITLEROWSKI GENERAŁ I KONSTRUKTOR V-1 ZAANGAŻOWANY DO USA

Niemiecki generał Dornberger, który znajdował się w obozie jeńców wojennych w Bridgend, w Anglii odleciał wprost z obozu jeńców do Ameryki, gdzie zajmie stanowisko doradcy uczonych amerykańskich przy produkcji bomb rakietowych. Gen. Dornberger prowadził podczas wojny doświadczenia z niemieckimi bombami rakietowymi.

NOWY REKORD LOTU DOOKOŁA ŚWIATA

Kapitan William Odom wylądował na lotnisku w Chicago po zakończeniu lotu dookoła świata witany entuzjastycznie przez zebrane tłumy. Kapitan Odom przebył odległość 19.645 mil (30.614 km) w ciągu 63 godzin, 15 minut, rozwijając przeciętną szybkość 314 mil (504 km) na godzinę. Rekord ustanowiony przez lotnika amerykańskiego, uwzględniając przerwy spowodowane lądowaniem, jest o połowę lepszy od rekordu Willey Posta, z roku 1933, wynoszącego 168 godzin 50 minut.

Kapitan Odom oświadczył reporterom na lotnisku, że od chwili wystartowania z Chicago prawie nie spał.

WALKA Z SZARAŃCZĄ PRZY AKOMPANIAMENCIE BICIA DZWONÓW

Mieszkańcy wsi Bastudette w południowej Francji stoczyli całonocną bitwę z szarańczą. Aby ocalić swe zbiory od plagi, mieszkańcy zebrali się o zmierzchu, mając z sobą patelnie, klaksony, gwizdki, z wieży kościoła zaczęły dzwonić dzwony i ludzie rzucili się do walki, uzbrojeni w pochodnie i wiadra z wodą. Zapalono nawet ogniska. Jeden z mieszkańców oświadczył, że zabito ponad dwa miliony szarańczy, lecz jeszcze pozostało jej wiele. W ciągu jednej nocy szarańcza zniszczyła prawie cały plon całorocznej pracy rolników.

RODZICE EWY BRAUN PRZED SĄDEM

Żyjący w Górnej Bawarii rodzice żony Hitlera Ewy Braun, Fritz i Franciszka Braun zostaną stawieni przed sąd denazyfikacyjny. Ojciec Ewy Braun pracuje obecnie jako stolarz. Władze sądowe zarzucają mu przynależność do NSDAP od 1937 r., oraz ciągnięcie korzyści ze swego uprzywilejowanego stanowiska ojca przyjaciółki Hitlera.

Fritz Braun oświadczył, że córka jego nie miała najmniejszego wpływu na Hitlera w sprawach państwowych.

WIECZNA ŻARÓWKA

Wliam Krall, fizyk amerykański, wynalazł stop niezwykle trwały i odporny na wysoką ciepłotę. Druciki, wykonane z tego stopu, wytrzymują ciepłotę łuku elektrycznego. Żarówka, w której zastosowanoby taki drucik, byłą by wiecznotrwała, gdyż drucik ten nie ulega przepaleniu.

Wynalazkiem Kralla zainteresowało się kilka koncernów żarówkowych, proponując wynalazcy kupno wynalezionego przez niego stopu. Wytwórcy żarówek nie mają bynajmniej zamiaru skorzystać z tego wynalazku lecz pragną w ten sposób uniemożliwić pojawienie się wiecznych żarówek w handlu, co bynajmniej nie leży w ich interesie.

ADIS ABEBA ZAMAWIA POLSKIE LALKI

W Górze Śląskiej istnieje wytwórnia lalek typów ludowych. Ostatnio nadeszło tam z Adis Abeby (Abisynia) telegraficzne zamówienie na polskie lalki.

RADIOFONIZACJA WSI I OSIEDLI ROBOTNICZYCH

Polskie Radio przygotowuje się do wielkiej kampanii radiofonizacji przewodowej. W tym roku jeszcze projektuje się zainstalowanie 50.000 głośników, przeznaczonych dla ludności wiejskiej i robotniczej, ze szczególnym uwzględnieniem Ziem Odzyskanych. Postanowiono zwrócić szczególną uwagę na radiofonizację osiedli robotniczych i wciągnięcie do współpracy organizacji społecznych.

ŚWIĘTO LOTNICTWA W ODRODZONEJ POLSCE

W przeciwieństwie do lat ubiegłych kiedy Święto Lotnictwa odbywało się tylko w jednej miejscowości — w tym roku uroczystości odbędą się w dniu 7 września we wszystkich wojewódzkich miastach Polski przy udziale lotnictwa wojskowego i cywilnego.

Utworzone zostały: Centralna oraz wojewódzkie komisje obchodu Święta Lotnictwa.

SUKCES POLSKICH ALPINISTÓW

Przebywająca w Alpach francuskich 10-osobowa wyprawa treningowa Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odniosła pierwsze wybitne sukcesy.

Grupa Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki, Wyrwa dokonała trawesowania grani Grades Jorasses 4113 m. Zaznaczyć należy, że wschodnia grań tego szczytu (t. zw. Arrete des Hirondelles — grań jaskółcza) uchodzi za klasyczną drogę nadzwyczaj trudną.

Grupa Hajdukiewicz — Staszel weszła na Mont Blanc przez tzw. „drogę", wiodącą przez nader trudną wschodnią ścianę.

OTWARCIE POWSZECHNEGO DOMU TOWAROWEGO W WARSZAWIE

Pierwszy „Powszechny Dom Towarowy" w Warszawie otworzony został dn. 1 bm. na Żoliborzu, przy ul. Mickiewicza Nr 23. Zadaniem Powszechnego Domu Towarowego, który jest ekspozyturą „Państwowej Centrali Handlowej" jest udostępnienie ludziom pracy zakupu towarów dobrych i tanich.

KONWENCJA LOTNICZA MIĘDZY POLSKĄ A RUMUNIĄ

W Bukareszcie podpisana została konwencja, regulująca komunikację lotniczą między Polską a Rumunią. W najbliższym czasie uruchomiona zostanie linia lotnicza Bukareszt — Warszawa, obsługiwana przez LOT.

ZAKUPIONY ZA GRANICĄ SPRZĘT PRZYBĘDZIE WKRÓTCE DO KRAJU

Polska Misja Zakupu odbiera obecnie cały szereg sprzętu, zakupionego przez Polskę w ramach pożyczki 50 milionów dol. z demobilu amerykańskiego na terenie Niemiec.

Na terenie Belgii odbieramy obecnie 23 sprężarki, na terenie portu Le Havre i Marsylii przyjmujemy znaczny sprzęt okrętowy. W chwili obecnej dobiega końca przejmowanie w Niemczech reszty z zakupionych 500 lokomotyw.

W najbliższym czasie Polska Misja Zakupu odbierze i prześle do kraju samochody i przyczepki z Kassel (Niemcy) sprzęt lotniczy Erding (Niemcy), oraz mosty Bailey'a z Manheim (Niemcy).

W ramach umowy „na zakup" demobilu amerykańskiego, został zarezerwowany i zakupiony następujący sprzęt z sumy 6 milionów funtów szterlingów — dwa holowniki za 27 tys. funtów szterlingów (z ceny żądanej udało się nam wytargować przeszło 8 tys. funtów szterl.), dwa dźwigi pływające, 5 dźwigów portalowych port „Mulbery", 1.060 pomp strażackich, 338 motorów elektrycznych, 262 obrabiarki i wiele innych. Łącznie za około pół miliona funtów szterl.

DWA WYROKI ŚMIERCI W AFERZE CYNOWEJ

Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie aferzystów, którzy ukradli 50 ton cyny z transportu UNRRA i usiłowali rozsprzedać ją na wolnym rynku.

Oskarżeni Lipiński i Sałaciński skazani zostali na karę śmierci, utratę praw publicznych i honorowych oraz konfiskatę całego majątku. W umotywowaniu wyroku odnośnie tych skazanych, sąd podkreślił, że mając wyższe wykształcenie zdawali sobie w pełni sprawę ze szkody jaką czyn ich wyrządził gospodarce narodowej. Skazany Sałaciński wykorzystał też zaufanie, okazywane mu przez partię, której był członkiem, jak też i swoje kierownicze stanowisko w Biurze Odbioru Transportów Morskich.

Tonkiel skazany został za pomoc w tej aferze na 15 lat więzienia, zaś Płachta i Przyleski, którzy świadomie przyjęli do przechowania skradzioną cynę, skazani zostali na 5 lat więzienia każdy Zaliczono im okres aresztu tymczasowego.

Wołek — największy wróg gospodarki zbożowej

Dzisiaj gdy niedługo rozlegną się uderzenia cepów i turkot młockarek, a suche ziarno będzie gromadzić się na klepisku, by następnie wsypane w worki lub ułożone luzem w usypiska stanowić zimowy zapas nie od rzeczy jest przypomnieć, że największym wrogiem naszych śpichrzów jest wołek zbożowy. Tego największego szkodnika ziarna znajdziemy w pszenicy, życie i kukurydzy. Spotkać go też można w przetworach mącznych, jak to: makaron, suchary, a nawet chociaż dość rzadko i w samej mące. Obecność w ziarnach wołka poznajemy po ciemnych plamach, jak by nadgryzkach uczynionych na nim. N-jchętniej przebywa ten szkodnik w ziarnie wilgotnym, leżącym w spokoju i ciemności. Stąd wniosek, żeby ustrzec się od groźnej plagi wołka, należy przechowywać w pierwszym rzędzie ziarno zdrowe. Pomieszczenie w którym przechowujemy zboże, utrzymywać w należytej czystości, ziarno często szuflować i wietrzyć. Trzeba wiedzieć o tym, że szkody wyrządza zarówno owad dorosły, tj. chrząszcz, jak i jego larwa żyjąca wewnątrz ziarna. Szkody wyrządzone przez wołka mogą być b. duże, gdyż rozmnaża się on szybko. Samiczka w ciągu swego życia składa około 100 jajek. Z jednej parki wołka w czerwcu może być już 40, w lipcu około 900, a we wrześniu do 20.000 sztuk. Przy takim szybkim rozmnażaniu się, obliczono, że potomstwo 10 parek wołka może w ciągu pięciu lat zniszczyć ponad 400 ton ziarna. Biorąc pod uwagę te wyliczenia staje się jasne, że pojawienie się w naszym śpichrzu wołka może stać się plagą. Były już wypadki, że zagnieżdżony w magazynie niszczył ten okrutny wróg gospodarstwa do 75% zamagazynowanego ziarna, a wówczas straty już mogą być obliczane w milionach złotych.

A więc pamiętajmy, że, jeśli chcemy ustrzec się od tego szkodnika, należy:

1) starać się o jasne i przewiewne pomieszczenia dla przechowywania ziarna,

2) o bezwzględną w nich czystość i usuwanie wszelkich resztek,

3) o gruntowne oczyszczanie pomieszczeń i magazynów po usunięciu z ziarna,

4) o niemagazynowanie ziarna zeszłorocznego.

Wykonując ściśle podane wskazania, możemy być pewni, że plaga wołka zbożowego nas nie dotknie.

Uwaga, kandydatki do szkół rolniczych!

Poszukiwane są kandydatki do szkoły rolniczej typu powiatowego przy Ośrodku Pracy Kobiet Nr. 3 w Miłkowie. O prawa przyjęcia mogą się ubiegać dziewczęta ubogie, sieroty. Uczennice otrzymują w Zakładzie utrzymanie, naukę, w miarę potrzeby ubranie.

Jednocześnie zawiadamiam, iż Zakład poszukuje instruktorki gospodarstwa podwórzowego. Warunki materialne dobre.

Uniw. Lud. w Głuchowie skierniewickim

do dnia 30 września br.

przyjmuje zgłoszenia na kurs jesienno zimowy. Do podania o przyjęcie należy dołączyć: własnoręcznie napisany, szczegółowy życiorys, oraz opinię wydaną przez Zarząd Koła „Wici", lub jakąś inną organizację czy instytucję. Zgłaszać się mogą chłopcy i dziewczęta począwszy od lat 18-tu. Opłata za mieszkanie i całkowite utrzymanie w internacie wynosi miesięcznie: 2 kg. tłuszczu 1 kg. cukru, lub równowartość w gotówce.

Powiadomienie o przyjęciu i terminie rozpoczęcia kursu prześlemy każdemu osobno po otrzymaniu zgłoszeń.

Zgłoszenia należy wysyłać na adres:

UNIWERSYTET LUDOWY
poczta Głuchów, powiat Skierniewice
Adolf Olechnowicz

KĄCIK HUMORU

Jak szedł Jano Słonina do nieba

(Tłum. ze słowackiego J. Bojar)

Umarł Jano Słonina i jego niewinna dusza leciała prosto do nieba. I zapukał w niebieską bramę a sam św. Piotr przyszedł mu otworzyć.

— A ktoś ty i co chcesz dusza chrześcijańska?

— Umarłem i chcę do nieba.

— Jak się nazywasz?

— Jano Słonina.

Św. Piotr wziął wykaz osób które mają umrzeć w roku 1947 i dostać się do nieba, przegląda w nim, szuka — ale Jano Słoniny w wykazie nie znajduje.

— Bratku w niebieskim wykazie nie jesteś, musisz iść do piekła.

Wzdychnął sobie Jano Słonina i wybrał się do piekła gorącego. Przywiedli go przed Lucypera a Jano Słonina przedstawia mu swoją sprawę.

Lucyper też wziął wykaz tych, co mieli tego roku umrzeć i dostać się do piekła, ale i on nijakiego Słoniny nie znalazł.

— Bratku, w moim wykazie nie figurujesz, nie mogę cię przyjąć, musisz iść do czyśćca.

— Poszedł Jano Słonina do czyśćca i po raz trzeci przedkłada swoją sprawę. Ale i tam go nie było.

I wrócił się znowu do św. Piotra i przedstawia mu: fakt jest — że umarł, fakt jest że był dobrym człowiekiem, niech go wobec tego wpuści do nieba!

Św. Piotr znowu przejrzał swój wykaz na rok 1947, przejrzał wykaz na rok 1948, 1949, 1950—1960 aż nareszcie znalazł Jano Słoninę w wykazie tych osób które miały umrzeć w roku 1961 i dostać się do nieba.

— Duszo złota — powiedział Janowi Słoninie z niemałym zdziwieniem — a przecież ty jeszcze nie mogłeś umrzeć! Według niebieskiego porządku miałeś ty umrzeć aż w lutym 1961 roku! Jak to się stało że umarłeś już teraz?

— Cóż, święty Pieterku! zachorowałem i leczyłem się w szpitalu...

— Ach tak? — przerwał mu św. Piotr, — to jest inna sprawa! Dlaczegoś mi od razu nie powiedział, że leczyłeś się w szpitalu!

— I wpuścił Jano Słoninę do nieba...

(Sibenicky)

Atomowe powietrze

Tłum. ze słowackiego J. Bojar

John Brown był robotnikiem w fabryce bomb atomowych. Spokojnie rozbijał atomy i żył skromnym życiem. Jego praca nie była wcale zajmująca. Wszyscy robotnicy byli tam od siebie oddaleni tak, aby jeden drugiego nie widział. Prace dostawali na bieżącym pasie, i aby tylko swoje zrobili, a już to szło dalej.

Dnie płynęły jednostajnie. Praca była stale jednakowa. Ale raz jednak przyszło coś, co zmieniło trochę jednostajność żywota, Johna Browna.

Był ciepły dzień i John był w złym usposobieniu. Więc nic dziwnego, że mu praca nie szła tak od ręki jak codziennie. Wszystko jakby mu się do rąk lepiło. Częściej musiał sobie spluwać na ręce. W niedługim czasie poczuł jednak Brown na języku jakiś dziwny smak. I gdy to nie przestawało skoczył do kantyny, zapić dolegliwość na języku puharkiem whisky „Black and White".

John Brown mieszkał w małej wiosce niedaleko fabryki, w której pracował. Po pracy zawsze szedł się trochę przejść. Tak zrobił i w ten dzień, który, jak, żeśmy wspomnieli, był troszeczkę inny, niż zwykle.

Jak tylko John wyszedł za wieś, uczuł, że musi sobie trochę „ulżyć". „Odetchnąć". (Ale nie przodem). I gdy się za chwilę obrócił skamieniał ze zdziwienia. Zamiast wioski stały za nim odrazu tylko ruiny i opalone mury...

Przy pracy dostawała się Brownowi do ust po troszku atomowa energia. I gdy ją spłukał whisky, dostała się do pokarmowych organów. I potem, gdy uczuł potrzebę „odetchnąć" sobie, uwolniła się i w moment shiroszymowała całą wioskę.

j. k.
(Sibenicky)

Redaktor: Bolesław Dejworek

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Bartoszewicza 3. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-34826 Składano w druk. Spółdz. Wyd. „Chłopski Świat", W-wa, Hoża 48, tel. 85-504. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5